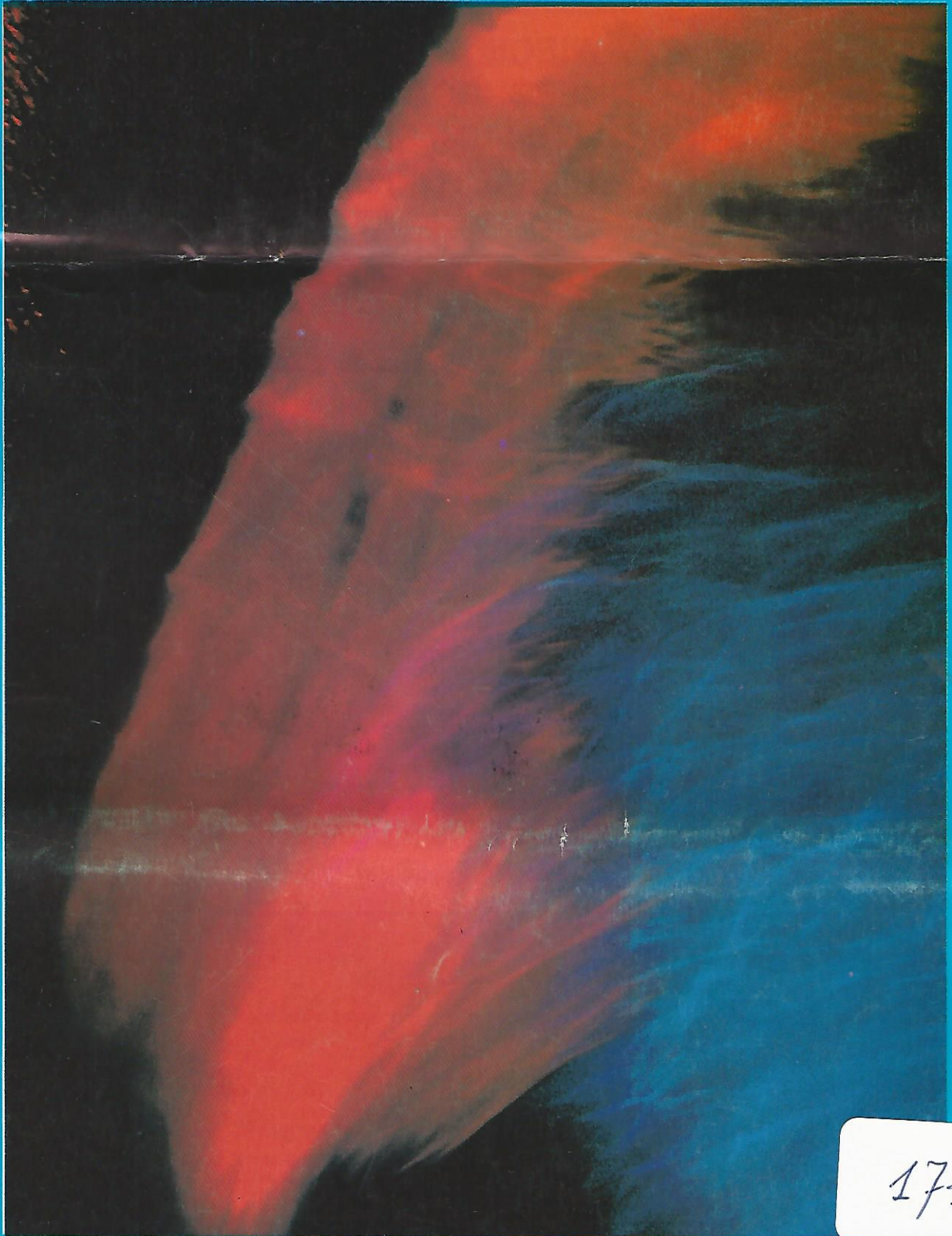


33/25

w s e d n o

Nr 10
CZERWIEC/
LIPIEC
1991

CZASOPISMO POLSKIE W AFRYCE POLUDNIOWEJ



171

"Burza" – fotografia artystyczna Roberta Nieumierzyckiego

Nasz adres:
47 Machine Rd
Elsburg
dojazd autostrada
R-17. (Toll) kierunku
Wadeville, Brakpan



Polony King

(PTY) LTD Reg. No. 88/03249/07
Manufacturers of Special Continental Delicatessen

Zmowienia przyjmuja:
p. Boguslawa Koman i
p. Barbara Rogoza
tel. 827-7644/827-6653
w godz. 7.30-17.00
sobota: 7.30-12.00

CZY WIECIE PANSTWO, ZE W JOHANNESBURGU JEST FABRYKA SPECJALIZUJACA SIE W POLSKICH WYROBACH MIESNYCH ?

NASZA SPECJALNA OFERTA:

Kotlety wieprzowe (bez skory) ... R- 9.49 /kg
Karkowka..... R- 7.49 /kg
Kaszanka..... R-13.99 /kg
Biala kielbasa (surowa)..... R- 9.99 /kg
Golonka wedzona i peklowana..... R- 5.49 /kg

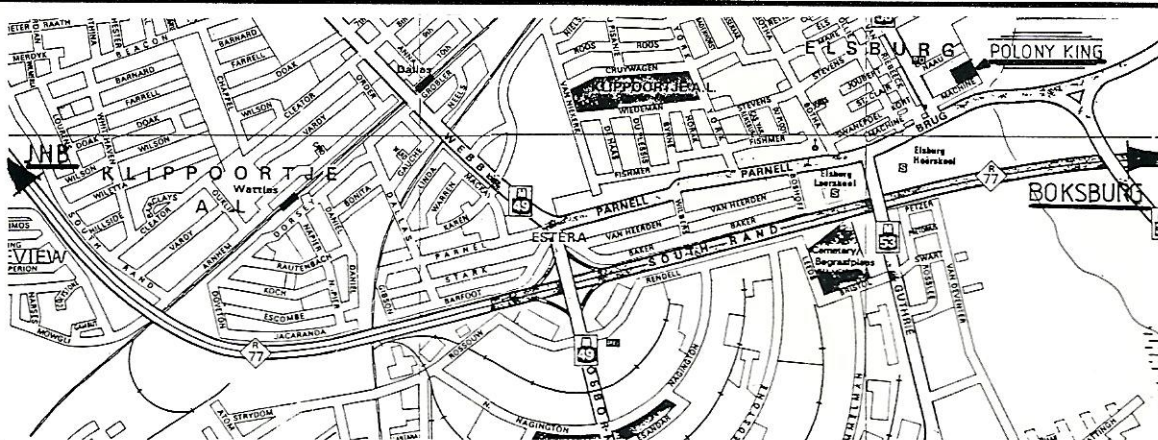
POZA TYM OFERUJEMY ROWNIEZ:

Duzy wybor kielbas wg. polskich receptur
Salceson zwykly i ozorkowy
Szynke wedzona (gypsy ham)
Boczek swiezy i wedzony
Pasztetowã



UWAGA: ceny specjalne wazne sa wylycznie w dniach 23-31.08.91

Fabryka nie prowadzi sprzedazy wysylkowej





Krzysztof Marski



Piotr Plebankiewicz

Od Redaktora

W Polsce toczy się walka. Jest to walka w wielu płaszczyznach – we wszystkich dziedzinach życia – politycznej, konstytucyjnej, ekonomicznej, narodowej, społecznej, kulturalnej, światopoglądowej i wielu innych. Nie ma chyba dziedziny życia, której by nie dotknęła. Dziedziny tej walki nawzajem się przenikają i uzupełniają.

W dziedzinie polityczno-konstytucyjnej jest to walka o ukształtowanie nowego modelu państwa. Walka o ustalenie relacji pomiędzy władzą ustawodawczą (Sejm, Senat), wykonawczą (Rząd i w zasadzie Prezydent) i sadowiczą (Sąd Najwyższy). Walka o utworzenie orientacji politycznych – partii, które w warunkach demokratycznych ubiegają się o poparcie opinii publicznej – wyborców, w ich dążeniu do osiągnięcia władzy. Ta zaś władza, to nic innego jak możliwość wprowadzenia w życie własnego programu zmian, własnej recepty na nową polską rzeczywistość.

W dziedzinie ekonomicznej jest to walka o ustalenie nowych zasad funkcjonowania gospodarki narodowej. Walka z pozostałymi dawnego, narzuconego nam ustroju toczy się zresztą głównie w tej płaszczyźnie. Przedstawiciele "starego" dziwnie bowiem dobrze zaaklimatyzowali się w nowej rzeczywistości. Sprzyja im, nieunikniony w takich przejściowych czasach, balagan, sprzyjają profity i doświadczenie zagarnięte kosztem zwykłych ludzi w poprzednim 50-cio leciu. Można ich spotkać nawet tutaj – w Południowej Afryce, gdzie jako przedstawiciele nowych społeczeństw, czy starych central wykazują tą samą skłonność do zagarniania wszystkiego pod siebie. Po wyrzuceniu fałszywej ideologii, mówią szczerze, zwłaszcza po wodce, co ich naprawdę interesuje. A interesuje ich wyłącznie szybkie i bezwzględne wzbogacenie, bez śladu myślenia społecznego, bez wyrzutów sumienia. Spotkałem tutaj, na gruncie prywatnym, kilku przedstawicieli tej grupy – zionacyzmem i skrajnym egoizmem. Dla nich Polska to jeszcze jedna Spółka z o.o. (Problemem ekonomicznym w świetle polskiej i zagranicznej prasy będziemy

chcieli poświęcić następnym numerom naszego pisma).

W dziedzinie narodowo-społecznej walka toczy się o społeczne zachowanie, wrażliwość i stosunek do innego człowieka, tolerancję narodową i wyznaniową, poszanowanie pracy, systemu opieki społecznej, zwykła wreszcie uczciwość i wiele, wiele innych cech narodowych, których nigdy nie było u nas za wiele, a które uległy dodatkowej deformacji w warunkach karykaturalnego ustroju. Nie będę tutaj przytaczał argumentów w niedawnej dyskusji, ale muszę jednak powtórzyć, że w każdym z nas, kto zył w "raju" wymyślonym przez "brodatych proroków" są jakieś ślady "komucha" – psychiczne i społeczne.

Walka toczy się również w dziedzinie kultury i tutaj jest ona wyjątkowo skomplikowana. Czy należy zachować pewne pozytywne elementy państwowego patronatu nad kulturą, czy też puścić wszystko na żywioł – według prawa popytu i podaży. Czy należy edukować społeczeństwo, czy też tylko zaspokajać jego potrzeby? Trudne to pytania.

Światopogląd Polaka, jego stosunek do innych narodów, mniejszości narodowych w kraju, Polaków na emigracji, tolerancja vs szowinizm, nacjonalizm vs kosmopolityzm. Ten ostatni ma zresztą przyćpioną dzięki "komuchom" jednoznacznie negatywną nalepkę, podczas gdy nacjonalizm wydaje się przeżywać w Polsce okres rozkwitu i uznania. Czy jednak z takim nastawieniem łatwo nam będzie wejść..., czy w ogóle wejdziemy do Europy? Czy wejdziemy tam pod sztandarami religijnej "krucjaty na zachód", czy też po cywilnemu – jako "obywatele świata"? Pytań i wątpliwości są tysiące, jak chociażby – jaka będzie rola Kościoła Katolickiego i jego hierarchii w politycznym i społecznym modelu nowego państwa?

Przed upadkiem komunizmu wszystko było takie oczywiste, podzieliły przebiegaly wzdluz linii – My i Oni. Jak w westernie wszystko bylo proste. Oni ponosili winę za wszelkie zło. My byliśmy uciemiężeni, ale z czystym sumieniem. O ile bardziej skomplikowana jest obecna polska rzeczywistość, o ile trudniejsza

walka.

Przyznam, że czytając polską prasę wpadam często w skrajne nastroje: od euforii do ponurego pesymizmu. Ten ostatni bywa niestety coraz częściej moim udziałem, trudno się bowiem przyzwyczaić do myśli, że w chwili osiągnięcia niepodległości rozpocznie się taki młyn, taki korowód nierozwiązanych problemów, nieodpowiedzianych pytań – tak dużo do zrobienia.

Oddając do rąk Państwa bieżący numer "W Sedno" ogarnęły mnie wątpliwości. Czy koniecznie trzeba dzielić się z Wami obrazem tego polskiego "piekielka", które wylania się z polskiej

Ciąg dalszy na str. 17

W NUMERZE:

strona:

4. Podróż przypomnienia.

– czerwcowa wizyta Papieża w Polsce

6. Polska polityka zagraniczna

– Expose Sejmowe
Min. Skubiszewskiego

8. Upiory

– polskie fobie i strachy wg.
A. Wyrobisza – Polityka.

9. Narod wybrany do kasy.

– rozmowa ze Stefanem Kisielewskim.

10. Prezydent wyszedł z roli.

– W. Maziarski o przemówieniu prez. Walesy na wiecu pod kościołem św. Brygidy.

12. Przysięg sucha stopa.

– K. Modzelewski o naszym miejscu w Europie.

13. Apage Satanas.

– Bogusz Mazur – Wprost.

14. Losy Polaków na Wschodzie.

– na Konferencji Roboczej Kraj-
Emigracja według p. Jadwigi Dubli.

15. Olejnik o Krynskich.

– wywiad z opuszczającymi Afrykę
pp. Krynskimi.

17. Najkrótsza droga.

– wspomnienia p. Henryka
Samolińskiego

18. Ucieczka z Wilna.

– wspomnienia p. Ady Winczy.

19. Felieton

– c.d. refleksji z Polski p. J. Olejnika

20. A może Zimbabwe ...?

– Piotr Plebankiewicz o swoich
afrykańskich wojaczach.

Skład redakcji: Krzysztof Andrzej Marski, Piotr Plebankiewicz.
Współpraca: Piotr Michalczyk, Marek Mijałnicki, Jerzy Olejnik.

Redakcja nie odpowiada za prawdziwość informacji podawanych w zamieszczonych przez nas ogłoszeniach.

Adres redakcji: P.O.Box 2300 Randburg 2125 Fax 011/ 787 4186
tel. 800 4365 (redaktor) 726 5897 (wydawca)

Z KRAJU

Podroz Przypomnienia

Co Papiez powiedzial Polakom

Papiez, jakiego zapamietalismy z pierwszych pielgrzymek do ojczyzny, byl pogodny i usmiechniety. Byl nasz, polski, a nawet swojski. Takiemu papiezowi setki tysiecy rak byly brawo – niczym idolowi.

W tym roku Jan Pawel II przypominal "Jestem jednym z was", ale nastroju tamtej intymnosci sprzed lat nie dalo sie wskresic. Papiez, jakiego zobaczyliśmy rzadko sie usmiechal, nie byl juz tak "swojski" jak niegdys. Dlatego rzadziej mozna bylo uslyszec: "nasz papiez", natomiast czesciej – Ojciec Swiety.

Papiez powtarzal: Polska znalazla sie dzisiaj – znowu – w momencie szczegolnym: przed nami wyjatkowe perspektywy, ale tez wyjatkowe zagrozenia. Od samych Polakow, zyjacych w suwerennym kraju zalezy, czy wykorzystaja swoja szanse.

Wracajac do przeszlosci – a wiec w wielu homiliach owe retrospekcje sie pojawialy – Jan Pawel II przypominal rozpisane na wieki starania Polakow o naprawe Rzeczypospolitej. To byla bez watpienia krzepiaca lekcja naszej historii. Papiez wspominal zwycieskie bitwy (Legnica, Grunwald, Chocim, Wieden, Warszawa 1920), powstania narodowe, choc w sensie militarnym przegrane, to jednak nie calkiem daremne, gdyz dzieki nim wlasnie narod umacnial poczucie wlasnej tozsamosci. Przywolane zostaly z kart historii nazwiska wielkich krolow, zolnierzy, obroncow granic, mecenarzy: Chrobry i Sobieski, gen. Sowiński, ks. Skorupka i ks. Popieluszko.

"Historia swiadczy o tym, ze Polacy byli zawsze narodem rycerskim – mowil papiez w Koszalinie. – Nie szukali wojny, nie prowadzili na ogol wojen zaborczych, ale umieli bohatercko walczyć w obronie zagrozonej wolnosci i niepodleglosci".

Pierwsza Rzeczpospolita byla panstwem wielu narodow i dawala Eu-

ropie dobry przyklad koegzystencji: "W epoce, kiedy na Zachodzie napiecia religijne zwiazane z okresem Reformacji prowadzily do dlugotrwalych konfliktow, w tym wielonarodowym i wielowyznaniowym organizmie pozostawaly w mocy slowa ostatniego Jagiellona "nie jestem panem waszych sumien". Zdarzaly sie w tej dawnej Polsce, zwlaszcza na jej wschodnich kresach, konflikty, ale jak powiedzial papiez w Lubaczowie – "byl tu (mimo wszystko) duch tolerancji i wolnosci wewnetrznej".

Ale w tej podrozy po Polsce przypomniane zostaly rowniez mroczne strony naszych dziejow: czasy saskie z moralnym rozprezieniem i prywatna stanu rządzacego, rozbiory; zas z wydarzen mniej odleglych – pogrom kielecki, zbrodnia zrodzona z nienawisci do ludzi innego wyznania.

Polacy sa narodem myslącym historycznie, zwracaja uwage badacze naszej narodowej mentalnosci. Polski papiez wie o tym doskonale. Bo czy mozna zrozumiec dzisiejsze rozterki Polakow nie znajac najnowszej historii? Nie pamietajac przebiegu II wojny swiatowej z jej epilgiem (Jajta), ktorego konsekwencje tak dlugo odczuwaly narody zamieszkujace nasza czesc Europy. Dzisiaj jeszcze odczuwaja.

Cztery razy przyjezdzal papiez do kraju, za kazdym razem zastawal Polske w odmiennym polozeniu i z inna misja do niej przybywa. Francuski dziennik "Le Figaro" napisal niedawno, ze w 1979 r. nastapilo przebudzenie, w 1983 r.

mowil, jeszcze wciaz przeciez poszukujemy "drogi do siebie samych", a drogowskazy nie sa juz tak wyraźne, jak sie nam wydawalo pare lat temu.

Przed nami wybory nie tylko w sferze politycznej, ekonomicznej czy społecznej, ale przede wszystkim w wymiarze etycznym. Oto dzis Polska winna okreslic swe miejsce w jednoczajcej sie Europie, zaznaczyc w niej swa odrebnosc i jedynosc. Podczas spotkania z ludźmi wladzy na Zamku Krolewskim Jan Pawel II zacytowal wloskiego mysliciela Rocco Buttiglione: "Polacy moga albo wejsc po prostu do spoleczenstwa konsumpcyjnego, zajmujac w nim – jesli sie im powiedzie – ostatnie miejsce, zanim nie zamknie ono definitywnie swych bram dla nowych przybyszy, albo tez przyczynic sie do ponownego odkrycia wielkiej, glebokiej, autentycznej tradycji Europy, proponujac jej jednoczesnie przymerze: wolnego rynku i solidarnosci".

A wiec Polska ma do spelnienia wielka misje w Europie, w tej starej Europie, za ktora papiez nie przepada, z ktora ma przedawnione porachunki, ktora pragnalby powtornie ewangelizowac. Polska ma dac przyklad innym, stworzyc wzorowy model panstwa opierajacego zasady funkcjonowania na idealach chrzescijanskiej etyki. W homilii wygloszonej w Lubaczowie Jan Pawel II bardzo dobitnie wylozyl, jakie ma byc w tym "idealnym panstwie" miejsce Kosciola i religii:

"postulat neutralnosci swiatopogladowej jest sluszny glownie w tym zakresie, ze panstwo powinno chronic wolnosć sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezaleznie od tego, jaka religie lub swiatopogląd oni wyznaja. Ale postulat, azeby do zycia spolecznego i panstwowego w zaden sposob nie dopuszczac wymiaru swietosci, jest postulatem ateizowania panstwa i zycia spolecznego, i niewiele ma wspolnego z swiatopogladowa neutralnoscia.

Potrzeba wiele wzajemnej zyczliwosci i dobrej woli, azeby sie dopracowac takich form obecnosci

tego, co swiete w zyciu spolecznym i panstwowym, ktore nikogo nie beda raniły i nikogo nie uczynia obcy w wlasnej ojczyźnie. Zarazem my, katolicy, prosimy o wziecie pod uwage naszego punktu widzenia; ze bardzo wielu spozród nas czuloby sie nieswojo w panstwie, z ktorego struktur wyrzucono by Boga, a to



Ojciec Swiety przybyl, zeby pokrzepic, rok 1987 – to zmartwychwstanie, zas ostatnia pielgrzymka byla podroza przypomnienia.

O czym papiez postanowil przypomniec Polakom? Jeszcze za wczesnie na swietowanie zwyciestwa,

pod pozorem swiatopogladowej neutralności".

To bardzo przejrzysty wykład, nie pozostawiający wątpliwości – katolicy mają prawo domagać się Boga w strukturach państwa. Można to zrozumieć jako odrzucenie postulatów rozdziału Kościoła od Państwa, ogłoszonego i realizowanego we współczesnym świecie od wielu dziesiątków lat.

W Warszawie Ojciec Święty powiedział, że kocha swój naród i nigdy nie były mu obojętne jego cierpienia...Przypomniał się wielki monolog Konrada i kanon romantyzmu. Polska Mesjaszem narodów...

Jan Paweł II wypomniał Europie ciężkie grzechy przeszłości, zwłaszcza te popełnione w naszym stuleciu – dwa totalitaryzmy, mit klas ("nasze stulecie jest wiekiem obciążonym śmiercią milionów niewinnych ludzi"). Kontynent nie odpokutował za te przestępstwa, dziś zaś korzysta z obfitości dóbr konsumpcyjnych, pozabawiając się głębszej, egzystencjalnej refleksji.

"Musimy się zastanowić nad znaczeniem – wielorakim – europejskości" – zachęcał papież w Warszawie, a były to słowa dodane do przygotowanego wcześniej tekstu homilii. Nie przypadkiem w owych improwizowanych fragmentach tak często mówił właśnie o Europie. Zwykle były to zdania wzmocnione wyraznym zabarwieniem emocjonalnym, wypowiedziane z wielką ekspresją, a nawet ze złością.

Jan Paweł II oskarża Europę – a myśli przede wszystkim o Europie Zachodniej – iż wpaja zasadę: "Zyjmy tak, myślimy tak, jakby Bóg nie istniał". Chrystus został wzięty w nawias, a nawet znalazł się poza nawiasem. To jest dzisiejsza Europa pustych kościołów, zbuntowanych przeciw Watykanowi teologów, nieposłusznych swemu zwierzchnikowi księży, zadowolonych społeczeństw holdujących konsumpcyjnym stylem życia.

Papież nie zachwyca się bogactwem Zachodu, ani nawet sprawnością demokracji – widzi natomiast wielki kryzys etyczny. I dlatego mówi, że "Europa potrzebuje odkupienia", powrotnej ewangelizacji. To wielkie zadanie dla Kościoła: "W perspektywie dwutyścioletniego roku trzeba szukać skutecznych dróg dla ewangelizacji – mówimy dziś o potrzebie reewangelizacji chrześcijańskiej Europy – i trzeba szukać adekwatnych odpowiedzi na potrzeby naszych czasów".

Jan Paweł II polemizował z hasłem, które powtarzamy tak często, a które głosi, iż oto zmieniliśmy ustroj, powracamy znowo do Europy. "Trudno nam wchodzić do Europy – mówił głośno we Włocławku – bo my ją tworzyliśmy. Tworzyliśmy ją większym trudem niżeli ci, którym się przypisuje, albo którzy sobie przypisują patent na europejskość". Zas w stolicy dodał, iż jest to "argument upokarzający, że mamy dopiero wchodzić do Europy".

Podczas każdej pielgrzymki do ojczyzny papież wypowiadał tysiące

zdan, po latach pamięta jednak tylko niektóre, te które szczególnie zapadały w pamięć, weszły jako cytaty do publicystyki i do potocznych rozmów o Polsce. Myślę, że z podrozowania parę dni temu zakończonego została między innymi te kwestie o naszym trudzie tworzenia Europy. Również dlatego, iż tak bardzo kontrastują z polskim poczuciem kompleksu wobec bogatszej, lepiej rządzącej się części kontynentu.

Papież przekonywał, że wcale nie musimy od Europy brać, przeciwnie – możemy jej wiele dawać, zaś patronem naszej obecności w Europie może być ks. Popieluszko. Dziesięć wieków temu przyszło do nas chrześcijaństwo europejskie z mecenizmem św. Wojciechem – więc byłby to gest wzajemności?

Wspominając zjazd w Gnieźnie, u grobu św. Wojciecha, Ojciec Święty nawoływał: "Niech to przypomnienie z dalekiej przeszłości narodów leżących w centrum Europy stanie się dziś na nowo życzeniem i zapowiedzią europejskiej przyszłości u progu nowego tysiąclecia. Niech duch cesarza Ottona i króla Bolesława związany – przez pamięć św. Wojciecha – wzajemnym braterstwem i poszanowaniem, powróci do naszych dziejów jako kamień węgielny pokoju i współpracy".

Można by odnieść wrażenie, iż w swej "podroży wspomnienia", papież postanowił odebrać Polakom łatwe złudzenia, w szczególności zaś te, które odnoszą się do wartości zawsze w Polsce szczególnie cenionych. Na pierwszym miejscu zawsze u nas stawiano się wolność.

Przekonujemy się wciąż nawzajem, że zjemy już w kraju demokratycznym, pozbawionym cenzury, gdzie rozkwita wolne słowo i wolna prasa. Mamy wolność podróżowania po świecie, dostęp do zagranicznych dóbr konsumpcyjnych i wytworów kultury. Mamy również poczucie suwerenności, która jest tych zdobyczy gwarantem.

Tymczasem papież powiedział Polakom: "Egzamin z naszej wolności jest przed nami". "Wolność jest trudna – tłumaczył – trzeba się jej uczyć, trzeba się uczyć być prawdziwie wolnym (...) Tak, ażeby nasza wolność nie stawała się naszą własną niewolą, zniewoleniem wewnętrznym, ani też nie stawała się przyczyną zniewolenia innych".

O wolności mówił papież tak samo emocjonalnie jak o fałszywym pojmowaniu europejskości, gdyż nie godzi się z definicją wolności zaimportowaną z Zachodu. ("Oby całe nasze społeczeństwo uwolniło się od tego złudzenia wolności, wolnej miłości, która usiłuje się przysłonić prawdą cudzołóstwa i rozwiązalności" – to tylko jeden z cytatów).

Przeciw wolności, która nie przestrzega norm chrześcijańskich, wypowiedział się Ojciec Święty w Kielcach, w tym zaimprovizowanym fragmencie, który ludzi zdumiał. Bardziej nawet ton, niż tekst. Papież groził bowiem i potępiał: "Chciałbym tu zapytać tych wszystkich,

którzy za tę moralność małżeńską, rodzinną mają odpowiedzialność, tych wszystkich, czy wolno im lekkomyślnie narazić polskie rodziny na dalsze zniszczenie. Nie wolno tutaj mówić o wolności człowieka, bo to jest wolność, która zniewala. Tak, trzeba wychowania do wolności, trzeba dojrzałej wolności. Tylko na takiej może się opierać społeczeństwo, naród, wszystkie jego dziedziny życia, ale nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieważa. Z tego trzeba zrobić rachunek sumienia u progu Trzeciej Rzeczypospolitej".

Tych ostrych słów również nie było w napisanej homilii. Powstały ad hoc, gdy pielgrzym spoglądał z wysokości ołtarza na tłumy. Łatwo się jednak domyślić, że owe gwałtowne kwestie miały jeszcze innego adresata – tych, którzy sprawują władzę, mają głos decydujący w rządzie i w parlamencie. (A więc wśród krytykowanych byli też posłowie, dzięki którym ustawa antyaborcyjna nie została przyjęta przed przyjazdem papieża do Polski, co pierwotnie było zaplanowane).

Jeszcze jedną zdobyczą III Rzeczypospolitej Ojciec Święty zakwestionował – wolność słowa. Została przywrócona jedynie "wolność – mowy", cytował Cypriana Norwida. Wolność mowy nie wystarcza, aby zatrzymać prawdę, zaś "nie ma prawdziwej wolności bez prawdy". Oto fragment homilii wygłoszonej w Olsztynie, inspirowanej osmym przykazaniem "Nie mów fałszywego świadectwa".

"Niewiele daje wolność mowy, jeśli słowo wypowiedziane nie jest wolne. Jeśli spętane egocentryzmem, kłamstwem, podstępem, a może nawet nienawiścią lub pogardą dla innych – dla tych, którzy różnią się narodowością, religią albo poglądami. Niewielki będzie pożytek z mówienia i pisania, jeżeli słowo będzie używane nie po to, aby szukać prawdy, wyrazić prawdę i dzielić się nią, ale tylko po to, by zwyciężyć w dyskusji i obronić swoje – może właśnie błędne – stanowisko".

To jedna z tych kwestii, z którą zgodza się bez wątpliwości zarówno wierzący jak i niewierzący. Szkoda, że zginęła wśród wielu innych, gwałtowniej wypowiedzianych, zwłaszcza tych, dotyczących obyczajowości. Tak się działo podczas tej pielgrzymki, iż papież intelektualista przegrywał z papieżem kaznodzieją.

Artyści zgromadzeni w Teatrze Wielkim przyjęli papieża entuzjastycznie. Karol Wojtyła sam był (i jest) artystą, toteż rozumie to środowisko jak nikt inny. Zna świetnie ich słabości i uchybienia. (Nietrudno było wszak zauważyć, że sporo foteli także w pierwszych rzędach i czołowych łozach zajmowały osoby nie tak dawno dopiero "nawrocone", wcześniej odgrywające zupełnie inne role). Szczególnie jedno papieskie zdanie podziało jak miód lany na obolale serca niedocenianych dzisiaj twórców – "Ekonomia jest ostatecznie dla kultury".

Z KRAJU

To stwierdzenie jest pochodną ogólniejszej hierarchii wartości, w myśl której "być" ma prymat nad "mieć" (...dla człowieka, dla ludzkich wspólnot, narodów i społeczeństw ważniejszym jest "być" niż "mieć". Ważniejszym jest kim się jest, niż to, ile się posiada).

Osoba ludzka jest ważniejsza, niż rzecz, "pieniądze, bogactwa i różne wygody tego świata przemijają, a zatem nie mogą być celem ostatecznym". Nikomu nie wolno dążyć do dóbr materialnych z pogwałceniem prawa drugiego człowieka. Narody biedne, bogacące się – jak naród polski obecnie – niełatwo przyjmują te prawdy. Była również przestroga dla przeprowadzanej z wielkim trudem reformy, aby nie dała się zwieszczyć hasłu "mieć".

"Toteż reformie gospodarczej, jaka się dokonuje w naszej ojczyźnie, powinien towarzyszyć wzrost zmysłu społecznego, coraz bardziej powszechna troska o dobro wspólne, zauważanie ludzi najbardziej potrzebujących, a również zyczliwość dla cudzoziemców, którzy przyjeżdżają tutaj w poszukiwaniu chleba".

Wszystko da się sprowadzić do jednego wskazania – budując zreby nowego ładu gospodarczego, miejcie na uwadze normy etyczne. Już w swej ostatniej encyklice Ojciec Święty dał wyraz, niechęci do "kapitalizmu realnego", czyli do takiego, jaki przyniósł gospodarcze sukcesy Zachodowi, jaki usiłujemy naśladować. Papież proponuje jakąś trzecią drogę, kapitalizm "z ludzką twarzą", bez raziących nierówności społecznych, bez kultu sukcesu za wszelką cenę. Polsce miałby przypaść zaszczyt ucielesnienia tego ideału?

Zasada prymatu "być" nad "mieć" powinna obowiązywać wszystkich, więc także kler, który – o czym wiedzą parafianie – nie zawsze daje budujące przykłady skromności i pokory. Zapewne wie o tym również papież, skoro poświęcając seminarium w Łomży ap-

lował: "Czasy dzisiejsze, jak żadne inne, domagają się kapłanów ofiarnych, prawdziwie ubogich i bezinteresownych. Rezygnacja z dążenia do bogactw materialnych pozwoli im być świadkami królestwa duchowego. Pozwoli im także zasmakować w prostocie stylu życia, chroniąc ich przed wszelką pokusą luksusu lub nadmiernej wygody".

Papież powiedział Polakom: "Moralna podstawa prawdziwego dobra człowieka znajduje się w dziesięciu przykazaniach" i "od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństwa. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata". Przypomniał, nie tylko Polakom (gdzie jest to fragment z przemówienia wygłoszonego podczas spotkania z Korpusem Dyplomatycznym), iż u progu II Tysiąclecia "Kościół pragnie być świadkiem nadziei, ale i nieustępliwym rzecznikiem tych wartości i tradycji, które ukształtowały kiedys Europę i zdolne są dziś ją jednoczyć". Tym spoiwem są – powtarzał wielokrotnie – normy chrześcijańskie, a żaden inny system wartości nie może ich zastąpić.

Tegoroczna pielgrzymka była bardziej religijna niż polityczna (bardziej religijna niż poprzednie) niemniej Ojciec Święty poruszając drastyczne kwestie, które zajmują uwagę społeczeństwa od wielu miesięcy (m. in. była to sprawa ochrony dziecka poczętego) nolens volens wkraczał na grunt dysputy politycznej. To te własne fragmenty homilii, w bezpośredni, polemiczny sposób nawiązujące do toczących się w kraju sporów – w których uczestniczy różni się światopoglądem i opcjami politycznymi – spotykały się z niechętnym przyjęciem części słuchaczy, zwłaszcza młodzieży. Ale nie tylko młodzieży. 96 proc. Polaków to katolicy, jak wynika z ankiet, ale przecież ponad 50 proc. uważa, iż udział Kościoła w naszym życiu publicznym jest nadmierny. Jak zatem połowa wiernych mogła przyjąć słowa papieża przeciwstawiającego się rozdziałowi Kościoła od Państwa?

Tadeusz Nowakowski, pisarz, towarzyszący wielu podróżom Ojca Świętego po całym świecie, obecny w

dniach pielgrzymki w Polsce, napisał w "Zyciu Warszawy", że "Siła Kościoła leży w jego pryncypialności". Jeśli to prawda, to Kościół sterowany przez polskiego papieża jest dzisiaj nad wyraz silny. Zobaczyliśmy papieża bardzo pryncypialnego. Lecz ci, którzy oczekiwali większej elastyczności w sprawach doczesnych, większego zrozumienia dla człowieka błądzącego we współczesnym świecie – doznali zawodu.

Papież zakończył swe pielgrzymowanie. Polska obudziła się w poniedziałek rano, by rozpocząć kolejny, zwykły tydzień. Życie polityczne nie zamiarło nawet podczas tych dziesięciu minionych dni (bulwersująca opinia publiczna wymiana listów w sprawie ordynacji wyborczej), niektóre strajki trwały, inne zostały jedynie zawieszane. Przed chwilą usłyszałem w radiu, że zastrajkowali kontrolerzy ruchu na lotnisku "Okęcie" – chcą takich samych placów jak w Europie Zachodniej. Jutro z pewnością odżyją swary i kłótnie konkurencyjnych ugrupowań politycznych. A zatem? Nic się nie zmieniło? Czy papież rzucił tylko słowa na wiatr – jak sam ironizował na swój temat, przekrzykując się z żywiołami podczas brzydkiej pogody. Trudno dzisiaj odpowiedzieć na to najważniejsze pytanie, jakie należało postawić po wyjeździe pielgrzymy.

Może nie byliśmy jako społeczeństwo należycie przygotowani do tej wizyty? To zdumienie, że tłumy mniejsze niż cztery lata temu... Może tym razem frekwencja nie była rzeczą najważniejszą?

Pielgrzymka pokazała – pielgrzymowi i nam samym – że Polska jest krajem odmiennym. Jak napisała francuska gazeta "Liberation" z tej okazji – "nic, zdecydowanie nic nie jest już tak jak przedtem".

Czasy się zmieniły.

My się zmieniliśmy.

Czy można się zatem dziwić, że zobaczyliśmy innego papieża?

ZDZISŁAW PIETRASIK

Polityka nr.24

15 czerwiec 1991r.

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA

Expose Sejmowe Min. Skubiszewskiego
wygłoszone 27 czerwca br.

Podajemy poniżej, za Gazetę Wyborczą z dnia 28/06/91 obszerny skrot przemówienia, które Minister Spraw Zagranicznych RP wygłosił w Sejmie. Skrot ten dobrze oddaje zasadnicze tezy przemówienia, kierunki i priorytety polskiej dyplomacji, jej osiągnięcia i plany na przyszłość.

Pełna treść przemówienia obejmuje około osmiu stron maszynopisu, stąd konieczność sięgnięcia po



gazetowe, fachowe streszczenia.

Ze spraw, które w streszczeniu się nie znalazły, a są moim zdaniem istotne dla naszego emigranckiego środowiska w RPA, min. Skubiszewski poruszył sprawę polityki polskiego rządu wobec Polaków poza granicami kraju, oraz stosunków Polski z Republiką

Poludniowej Afryki.

Poniżej podaje pełną treść wypowiedzi Ministra w obu tematach.

O emigracji – "Materia o szczególnym znaczeniu pozostaje dla rządu polityka wobec Polaków poza granicami kraju oraz troska o poszanowanie praw mniejszości polskiej w różnych państwach. Punktem wyjścia dla określenia głównych kierunków tej polityki jest uznanie, że utrzymanie i rozwijanie wszechstronnych więzi wychodźstwa i Polaków żyjących poza naszymi granicami służy zarówno polskim interesom narodowym i państwowym, jak i interesom Polonii oraz państw w których ona się znajduje. Zadaniem naszym jest w tej mierze udzielenie środowiskom polonijnym i emigracyjnym wszechstronnej pomocy w podtrzymaniu polskości zwłaszcza poprzez upowszechnianie znajomości języka polskiego oraz kul-

tywowanie polskiej kultury i tradycji narodowych, dalej tworzenie warunków sprzyjających pełniejszemu włączaniu Polonii w różne dziedziny życia krajowego m.in. gospodarczego. To jest istotne. Ministerstwo Spraw Zagranicznych prowadzi intensywne badania, które mają na celu bliższe określenie potrzeb środowisk polskich i polonijnych poza granicami kraju. Pozwoli to na racjonalizowanie naszych postulatów, propozycji i skoncentrowanie się na sprawach dla tych środowisk najważniejszych. Polska polityka wobec wychodźstwa jest koordynowana przez Międzyresortową Komisję ds. Polonii i Emigracji przy Prezesie Rady Ministrów. Opracowane przez Komisję główne kierunki polityki wobec Polonii i emigracji Polaków poza granicami kraju w latach 1991-1992 są wytyczną dla pracy poszczególnych resortów w tej dziedzinie. Jednak poważnym ograniczeniem dla tej działalności jest brak pieniędzy."

O Południowej Afryce - "Obserwujemy rozwój nowej sytuacji w Republice Południowej Afryki. Likwidacja apartheidu nabiera tempa. Biorąc pod uwagę te doniosłe przemiany przystąpiliśmy do stopniowej normalizacji naszych stosunków z tym państwem ustanawiając biura interesów. Po definitywnym zniesieniu apartheidu nawiążemy z Republiką Południowej Afryki stosunki dyplomatyczne.

Redaktor

Gazeta Wyborcza z 28 czerwca 1991r.

"SKUBISZEWSKI W SEJMIE"

W BEZPIECZNEJ EUROPIE

Przytętem podstawowym jest orientacja europejska i budowanie szeroko pojętego bezpieczeństwa Polski. Cała Europa winna być traktowana jako jednolity obszar bezpieczeństwa. W szczególności Europa Środkowa nie może stać się, z punktu widzenia bezpieczeństwa, strefa szara, buforowa lub neutralna. Obszar o takiej pozycji, ze względu na swe położenie, łatwo stałby się przedmiotem rywalizacji państw mocniejszych

Europa potrzebuje stabilizacji przy zapewnieniu bezpieczeństwa oraz niepodległości - wartości te muszą być udziałem wszystkich narodów. Jest to swoista "denacjonalizacja" bezpieczeństwa, czyli uczynienie z niego wspólnej sprawy.

"Z zadowoleniem - mówił szef polskiej dyplomacji" - przyjęliśmy stanowisko sesji ministerialnej NATO w Kopenhadze w dniach 6-7 czerwca br. Mam na myśli oświadczenie Rady Północnoatlantyckiej, iż bezpieczeństwo państw sojuszu "jest nierozdzielnie związane z bezpieczeństwem wszystkich innych państw w Europie", "umacnianie i zachowanie na całym kontynencie demokratycznych społeczeństw i ich

wolności wobec jakichkolwiek form przymusu lub zastraszenia" jest dla państw sojuszu sprawą "bezpośredniego i poważnego zainteresowania...".

WSPÓLNOTY EUROPEJSKIE

Trwają negocjacje dotyczące układu o stowarzyszeniu. Szef MSZ poinformował, że po pięciu rundach negocjacji uzgodniono już ok. dwóch trzecich przepisów liczącego ponad 100 artykułów projektu.

"W układzie potwierdzone zostanie nasze dążenie - mówił minister Skubiszewski - do uzyskania w przyszłości członkostwa we Wspólnotach. Jest to cel polityczny najwyższej doniosłości" - stwierdził minister.

PROBLEMY Z ZSRR

Wycofanie armii radzieckiej z Polski jest przesadzone, nie jest uzgodniony jego termin końcowy. Według stanu na dzień dzisiejszy strona radziecka proponuje koniec 1993r. "Dla nas jest to data zbyt odległa" - powiedział minister. Wskazał jednak na "zawezwanie" pola rozbieżności.

Od miesiący trwają negocjacje nad nowym traktatem o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Ważnym problemem są klauzule dotyczące bezpieczeństwa, winny one być dostosowane do zasad i standardów KBWE. Stanowisko polskie jest konsultowane z Czechosłowacją i Węgrami, które również negocjują analogiczne traktaty z ZSRR.

Trzecia sprawa jest przeciwdziałanie załamaniu się wymiany handlowej między Polską a ZSRR, ze szkoda dla obu państw. Prowadzone są rozmowy w sprawie systemu rozliczeń dwustronnych. Polska zwróciła się do państw zachodnich, aby ich przyszła pomoc dla ZSRR sprzyjała odbudowie obrotów handlowych z Polską, Czechosłowacją, Węgrami.

UKRAINA, BIALORUS, LITWA...

Przygotowywane jest zawarcie traktatu dwustronnego z Ukrainą i podpisanie deklaracji z Białorusią. Dyskusyjne punkty deklaracji są już uzgodnione przez ekspertów.

Podejmowane są kroki zmierzające do utworzenia konsulatu w Alma-Acie i Kaliningradzie oraz Ośrodków Informacji i Kultury Polskiej w Leningradzie, Kijowie, Minsku i Kokczetawie (w Kazachstanie).

Polska udzieliła poparcia aspiracjom niepodległościowym republik bałtyckich, ale "w granicach określonych prawem międzynarodowym".

MSZ zamierza w 1991r. doprowadzić do podpisania deklaracji o współpracy z Litwą i Estonią. Polsko-litewska deklaracja o przyjazni i współpracy została podpisana 13 czerwca br. Bada otwarte Konsulaty Generalne RP w Wilnie i Rydze, ten ostatni z akredytacją także na Estonie. Jesteśmy gotowi w tej sprawie stosować zasadę wzajemności.

W Polsce jest tworzone biuro informacyjne MSZ Litwy.

W przyszłości będą utworzone biura informacyjne pozostałych republik bałtyckich. Wyraziły już one takie życzenie. Rozważamy zamiar otwarcia polskich biur informacyjnych na Lotwie i w Estonii. W Wilnie działa polski konsul.

POLSKO-NIEMIECKA WSPÓLNOTA INTERESÓW

Podpisanie 17 czerwca Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy kończy - powiedział minister Skubiszewski - budowę podstaw prawnych i politycznych polsko-niemieckiej wspólnoty interesów.

Znaczenie tego traktatu - podkreślił Skubiszewski - wychodzi znacznie poza stosunki dwustronne: "Dobre stosunki polsko-niemieckie są warunkiem jednoczenia się Europy".

Sprawa odszkodowań dla więźniów obozów koncentracyjnych i robotników przymusowych w Rzeszy Niemieckiej została zleż postawiona w Poczdamie w 1945r., a w latach 50-tych wręcz przegrana. Rezultat dziś jest taki, że upływ czasu i inne okoliczności sprawiły, że dochodzenie odszkodowań stało się obecnie albo bardzo trudne, albo wręcz niemożliwe. Wobec rozbieżnych stanowisk Polski i Niemiec, zwłaszcza prawnych rzecz nie zdolała uzyskać rozstrzygnięcia w samym Traktacie.

Jednak podczas ostatniej wizyty Prezesa Rady Ministrów RP w Bonn szefowie obu rządów uzgodnili, że w Polsce powstanie odpowiednia fundacja. Jej podstawowy fundusz pochodzić będzie z Niemiec. Realizacja tego uzgodnienia nastąpi równolegle do nabrania mocy przez Traktat, czyli najpóźniej do chwili jego ratyfikacji.

ZMIANY W RESORCIE

Od 1 października 1989r. do 10 czerwca 1991r. z resortu odeszło 249 osób, w tym na emeryturę 160. Przyjęto do centrali 162 osoby, nastąpiły zmiany na stanowiskach sekretarza stanu, wice-ministrów, dwóch dyrektorów generalnych. Z 18 dyrektorów departamentów - nowych jest 13, a z 28 wicedyrektorów - nowych jest 20.

Na placówkach zmieniono 85 proc. ambasadorów, tyleż konsulów generalnych, połowę pozostałych pracowników dyplomatyczno-konsularnych, blisko połowę pracowników administracyjno-technicznych. Odwołano do kraju w trybie przyspieszonym ponad 150 osób, nie licząc stanowisk kierowniczych.

Z konkursu przyjęto do chwili obecnej 75 osób. Młodych pracowników szkolimy w kraju na Podyplomowym Studium Służby Zagranicznej oraz za granicą na kursach zaferowanych przez szereg państw.

Jednak wielu fachowców pacowników szczerba średniego oraz najlepsi z młodych adeptów, którzy złożyli egzamin, rezygnują z pracy w resorcie. Powodem są bardzo niskie płace.

Z KRAJU

Upiory

Andrzej Wyrobisz

W społeczeństwach, które znalazły się w trudnych i przelomowych momentach swej historii, w czasach głębokich kryzysów, z których niałtawo znaleźć drogi wyjścia, klesk, których nie udaje się opanować, w okresach gdy ulegają rozpadowi stare struktury społeczne i systemy wartości, a nowe jeszcze nie uformowały się i okrzyki, gdy toczy się walka o władzę między starymi i nowymi elitami lub między wieloma nowymi pretendencjami do niej – wtedy budzą się upiory. Upiory strachu, nienawiści, nietolerancji, fanatyzmu, rasizmu, nacjonalizmu, wrogosci do wszystkiego co odmienne, lub po prostu obce, nieznanne, a równocześnie słabe i bezbronne. Wprowadza się represje mające wyeliminować rzeczywiste bądź wymaginowane zagrożenia, przede wszystkim zaś konkurentów do władzy lub bogactw. W przeszłości upiory takie towarzyszyły wszystkim wielkim kleskom i poważnym przemianom w dziejach Europy.

Polska anno 1991 znajduje się wciąż w fazie głębokiego kryzysu gospodarczego, a przede wszystkim społecznego i moralnego, toczy się walka o władzę. Historyka nie dziwi więc, że i u nas obudziły się upiory nietolerancji, fanatyzmu, nacjonalizmu. Nie dziwi, ale niepokoi. Historyk bowiem wie, że z takich fobii w przeszłości wyrastały zjawiska groźne, że były one zapowiedziami straszliwych wynaturzeń życia społecznego i rodzenia się systemów, za które narody później płaciły straszliwą cenę. Czy nie trzeba więc zainteresować się upiorami, które grasują dziś w Polsce? Może rozsądniej jest przeciwstawiać się zlu w żalazkach, niż czekać aż się ono rozwinie i zdobędzie panowanie. Wtedy walka z nim wymaga wielkich ofiar i długiego czasu.

Upiory rasizmu i nacjonalizmu nie tylko strasza dziś w Polsce, ale i mnożą się. Polacy mogą już nienawidzić, wedle upodobania, nie tylko Żydów, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, lub Czechów, ale także Arabów i Murzynów. Niech do "kolorowych" narasta lawinowo. Jakże sa jej przyczyny? Kto ponosi za to odpowiedzialność?

Ksenofobia dotyczy nie tylko obcych pozostających na zewnątrz naszego kraju lub przybywających don z zewnątrz ale także – i to jest może bardziej niepokojące – mniejszosci narodowych i wyznaniowych żyjących stale w Polsce. Uwidacznia się to szczególnie wobec

Niemców i Ukraińców. W skrajnej postaci wrogosc do Ukraińców i wyznawców grekokatolicyzmu ujawniła się w sprawie przemyskiej. Wiadomo – odpowiedzialnosc za to ponosi historia; dramatyczne i pokretne losy narodu polskiego i ukraińskiego, skomplikowane, niekiedy przy współudziale obcych potencji, dzieje stosunków polsko – ukraińskich. Nie jest jednak tajemnica ze odpowiedzialnosc za utrwalenie się wrogiego nastawienia Polaków – rzymskich katolików do Ukraińców – greckich katolików ponoszą politycy – nie tylko odchodzący już w przeszlosc komunistyczni, ale i czynni obecnie, próbujący nastroje te zdyskontować dla własnych politycznych korzyści, a także władze kościelne zajmujące w ubiegłych dziesięcioleciach nader dwuznaczne stanowisko wobec unitów.

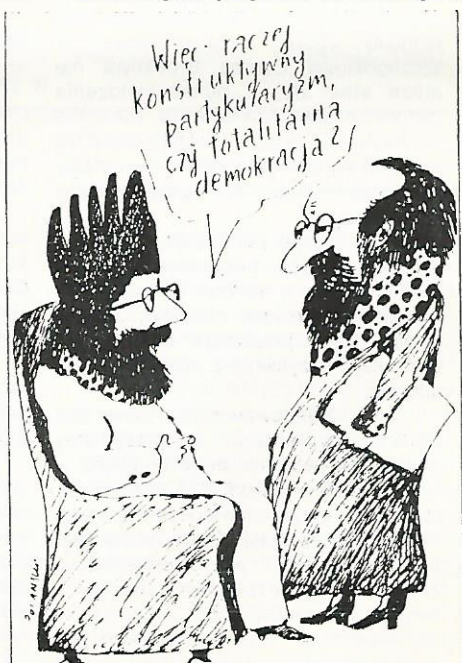
Miejsce szczególne zajmuje wciąż obecny w Polsce upiór antysemityzmu. Nie wypełniła go nawet II wojna światowa, która prawie że unicestwiła społeczność żydowska w Polsce likwidując w ten sposób przedmiot owej nienawiści rasowej, z drugiej zaś strony powinna spowodować szok psychiczny kazacy zrewidować stosunek społeczeństwa do Żydów. Antysemityzm wciąż jest w Polsce obecny. Jest to antysemityzm osobliwy, nazwałbym go "antysemityzmem zmitologizowanym", bo odnosi się nie do realnych grup lub osób, ale raczej do mitu lub stereotypu Żyda. Pisano o tym już wiele, również w "Polityce", ale pisac trzeba wciąż na nowo, bo wciąż sa ludzie, którzy nie wierzą że w Polsce jest lub kiedykolwiek był antysemityzm, albo twierdzą, że jest to zjawisko zgola marginesowe. Ostatnia kampania wyborów prezydenckich oraz późniejsze wypowiedzi różnych polityków i gremiów politycznych pokazuje, że tak nie jest.

Szeroko rozwinał skrzydła upiór nietolerancji religijnej i walki z ateizmem, pod którym rozumie się wszelkie postawy laickie. Podniecają go wypowiedzi chrześcijańskich polityków oraz przedstawicieli episkopatu. Doskonale rozumiem zatroskanie biskupów polskich postępowi laicyzacji w naszym kraju, ponoszą oni bowiem kleskę na polu własnej działalności, ale ponoszą ją na własne życzenie. Obciążanie winy za laicyzację polskiego społeczeństwa, wyłącznie rządów komunistycznych jest nieporozumieniem. Nie lekceważę roli antyreligijnej propagandy komunistycznej i represjonowania Kościoła w Polsce Ludowej, ale nie pomijałbym też oddziaływania na nasze społeczeństwo ogólnoswiatowych procesów laicyzacyjnych, a efekty propagandy komunistycznej były często odwrotne od zamierzonych.

Tłumy zapelniające kościoły, pielgrzymujące do Częstochowy, asystujące Ojcu Świętemu gromadziły się nie tylko z

pobożności, ale z chęci zmanifestowania sprzeciwu wobec komunizmu i jego antykościelnej propagandy. W Klubach Inteligencji Katolickiej i wokół katolickich czasopism skupiali się także laicy intelektualisci korzystający z osłony, jak zapewniał patronat Kościoła w głoszeniu poglądów opozycyjnych wobec komunistycznego reżimu. Inicjatywy całkiem laickie o podobnych tendencjach tepione były przez władze bezlitosnie. W ten sposób władze komunistyczne – chyba jednak wbrew swym zamierzeniom – przyczyniły się do wzrostu autorytetu i popularności Kościoła. Natomiast najsilniej opycha od Kościoła nietolerancja, fanatyzm i hipokryzja nazbyt często obecna w wypowiedziach jego przedstawicieli i w czynach powołujących się na chrześcijaństwo działaczy. Mówił o tym papież Jan Paweł w jednym z kazań wygłoszonych w czasie swej ostatniej pielgrzymki w Polsce. Tymczasem niedawno w czasie uroczystości św. Stanisława w Krakowie kardynał Macharski powiedział, że nie obawia się epitetów takich jak: "klerokracja" i "Ciemnogrod". Czy nie obawia się także wzrostu antyklerykalizmu po takich wystąpieniach? Ja się obawiam, gdyż byłby to jeszcze jeden upiór straszacy w Polsce. Kardynał Glemp przy tej samej okazji zapewniał że Kościół nie miesza się do polityki i równocześnie gromił premiera Bieleckiego za zdymisjonowanie jednego z wiceministrów, zdawał się też nie zauważyć roli jaka Kościół odegrał w wyborach prezydenckich, w forsowaniu w sejmie ustawy antyaborcyjnej, zapomniał o bardzo stanowczej deklaracji episkopatu w kwestii zniesienia rozdziału Kościoła od państwa. Czy nie jest to hypokryzja?

Pojawiają się wciąż nowe upiory badz wskrzeszane z przeszłości, badz rodzace się z nowych sytuacji. **Dyskryminacja sięgająca aż do aktów fizycznej przemocy wobec chorych na AIDS, przypominająca to co w średniowieczu wyczyniano z tredowatymi, przybrała zastraszające**



rozmiary. Stoicki spokój policji i władz prokuratorskich, umarzających postępowanie karne w tych sprawach, budzi niepokój. Zdumienie graniczące ze zgroza wywołuje milczenie Izby Lekarskiej w sprawach lekarzy odmawiających udzielania pomocy chorym na AIDS lub wygłaszających publicznie horrendalne bzdury na temat tej choroby (mam na myśli nie tylko przypadek dra Kapery). Ze smutkiem dowiedziałem się, że prezydent Walesa, który ma czas by przyjmować hrabine Branicką i ordynatę Zamoyskiego w ich sprawach prywatnych, nie znalazł go by przyjsz na koncert pod hasłem tolerancji dla chorych na AIDS (był zaproszony!), organizowany z udziałem najwybitniejszych ludzi sztuki m.in. Krzysztofa Pendereckiego. W krajach, w których szanuje się tolerancję i ludzka godność, w akcjach na rzecz chorych na AIDS biera udział nie tylko gwiazdy filmu i estrady, ale członkowie rodzin królewskich, prezydenci, także papież.

Niedawno probowano ozywić w Polsce upiór homofobii czyli nienawisc wobec homoseksualistow. Wywołał go były wiceminister zdrowia dr Kaperka, zwawo podchwycili chrześcijanscy poslowie i senatorowie oraz prymas Glemp. W Polsce wprawdzie nigdy homoseksualizmu nie akceptowano i opinia publiczna nigdy nie była wobec tej orientacji seksualnej nastawiona tolerancyjnie, jednak nigdy dotad homoseksualistow nie przesladowano, co najwyzej probowano poddawac ich inwigilacji policyjnej (jak oslawiona akcja "Hiacynt" z czasow rzadow generala Kiszczaka w resorcie spraw wewnetrznych) lub szantazowi. Pod wplywem rodzacego sie w ostatnich latach ruchu gejowskiego, artykulow rozsadnych dziennikarzy publikowanych w "Polityce" oraz wypowiedzi takich uczonych jak lekarz profesor Boczkowski i socjolog profesor Kozakiewicz zarysowal sie w Polsce proces ksztaltowania postawy tolerancyjnej wobec homoseksualistow i odchodzenia od wylaczenie negatywnego stereotypu. Zaczelismy pod tym wzgledem zbliczac sie do cywilizowanej Europy. Byloby zle, gdyby proces ten zostal zahamowany przez fanatyczne wystapienia chrzescijanskich politykow i kleru.

Przypomniano sobie o masonach jako "wrogach ludzkosci". Uczynil to subtelnie Jan Dobraczynski na lamach "Słowa Powszechnego", a w sposob drastyczny zrobili to uczestnicy zjazdu Partii X. Poniewaz niewielu ludzi w dzisiejszej Polsce wie, kto to mason, byc moze upiór ten nie bedzie mial powodzenia. Natomiast wszyscy w Polsce wiedza kto to komunisci. Haslo dekomunizacji, rzuczone lekkomyslnie (czy rzeczywiscie?) na zjezdzie Porozumienia Centrum, podchwyczone przez wiele innych ugrupowan politycznych, znajduje zwolennikow tym bardziej, ze irracjonalnosc tego swoistego "polowania na czarownicy" naklada sie na pamiec o autentycznych winach komunistow i poczucie krzywd poniesionych z ich powodu przez naród i poszczegolne

osoby. Dlugie listy rzeczywistych przewinien i zbrodni sa uzupełniane legendami i mitami, ktore trudno jest zweryfikowac, ale ktore latwo trafiaja do spolecznej swiadomosci nawet jesli sa tak absurdalne jak plotki o spisku KGB, albo kto zdaje sobie sprawe, ze mamy do czynienia z identycznymi mechanizmami jakimi poslugiwala sie komunistyczna propaganda wmawiajaca polskiemu spoleczenstwu, iz najgrozniejszym jego wrogiem jest rodzima reakcja i miedzynarodowy imperializm. **Haslo dekomunizacji traktowanej nie jako zadanie pociagnienia do sadowej odpowiedzialnosc osob faktycznie winnych komunistycznych zbrodni, korupcji i deprawacji, lecz jako pozbawienie dobrego imienia i praw obywatelskich wszystkim bylch czlonkow partii i osob, ktore osiagnely jakiekolwiek korzysci za rzadow komunistycznych** (jedno z malo waznych, ale bardzo glosnych ugrupowan politycznych domagalo sie pozbawienia przw publicznych profesorow wyzszych uczelni mianowanych za rzadow komunistow), **bez wzgledu na ocene ich rzeczywistych postaw i dzialalnosc, moze byc tylko podstawa do personalnych rozgrywek na wszystkich poziomach zycia spolecznego.**

Historykowi nieodparcie nasuwaja sie pewne analogie z przeszlosci. Nie bede siegal bardzo odleglych czasow. W latach 1965-1968 w ankietach prowadzonych przez instytut Harrisona ogromna wiekszosc Amerykanow uznala za najgrozniejszych wrogow ludzkosci kolejno: komunistow, ateistow, homoseksualistow. Zadn z tych grup nie byla wowczas w Stanach Zjednoczonych ani liczna, ani niebezpieczna, nie okazalo sie tez grozne w skutkach negatywne nastawienie spoleczenstwa do tych grup mimo, ze indywidualnie rozne osoby odczuly jego konsekwencje. Ale w latach poprzedzajacych dojscie Hitlera do wladzy w Niemczech szerylly sie: antysemityzm, nacjonalizm, homofobia - i

wiadomo, ze nastepstwa tego byly naprawde grozne.

Po kilkudziesieciu latach przemocy i zniewolenia Polacy spragnieni sa demokracji i wolnoscii slowa. Stad powszechny czesto poglad, ze w Polsce, ktora stala sie teraz krajem demokratycznym (czy rzeczywiscie juz sie stala?) - kazdemu wszystko wolno. Poglad z gruntu falszwy. **W panstwie demokratycznym wielu rzeczy czynic nie wolno: przede wszystkim nie wolno lamac przwa, naruszac dobra innych ludzi.** Tolerancja, nieodzowny atrybut demokracji, nie moze oznaczac tolerancji dla wszyskiego. Profesor Maria Ossowska, wielki autorytet w dziedzinie nauki o moralnoscii, a rownoczesnie osoba powszechnie szanowana za swa odwage i prawosc, obdarzona przez przyjaciol przydomkiem "arbitra moralnej elegancji", powiadal, ze nie moze byc tolerancji dla nietolerancji. W kraju demokratycznym nie moze byc tolerowane ogloszenie rasowej, narodowej lub wyznaniowej nienawisci, fanatyzmu, homofobii, represjonowanie kogokolwiek z powodu jego choroby, slabosci lub odmiennosci. Tolerancja dla nietolerancji doprowadzila juz wielokrotnie do nieposzanowania przw i godnoscii ludzkiej, do przesladowan i przemocy, do potwornych wynaturzen z ludobojstwem wlacznie, do formowania sie systemow totalitarnych. Obowiazkiem historykow jest przypomniac o tym.

P.S. Wartykule tym wyrazilem kilka krytycznych uwag pod adresem Kosciola katolickiego i jego hierarchow. Proszcie nie traktowac tego jako ataku na Kosciol lub religie. Jest to atak na rozne postacie nietolerancji. Jezeli Kosciol z ktorymis z nich sie utozsamia, to juz nie moja sprawa...

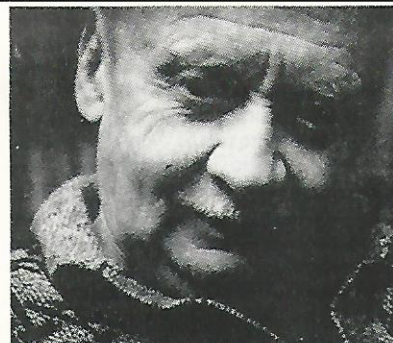
(Autor jest profesorem w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.)

Polityka nr 25 z 22 maja 1991r.

Narod wybrany do kasy

- **Wiec jestesmy tym narodem wybranym czy nie?**

- Uwazam, ze narody Europy Wschodniej to te, ktore jady z drzewa wiadomosci zlego i dobrego. Przeszly, doswiadczily i - przez to - wiedza bardzo duzo. Czytalem niedawno w "Forum" dyskusje najwybitniejszych francuskich intelektualistow: Oliviera, Duhamela, Luca Ferry, Edgara Morina oraz Bernarda - Henry Levy. Oni zastanawiaja sie, dlaczego uwierzyli w marksizm, co w nim bylo sluszne, co zas nie, dlaczego Hitler znalazl zwolennikow we Francji itd. itp. Rozwazaja zatem dlugo i rozwlekle problemy, ktorych rozwiazanie zna kazde dziecko w naszej czesci Europy. O tym, ze procesy moskiewskie byly lipa - nikt u nas nie ma watpliwosci. A tam - owszem, choc tez zawsze uwazali sie za medrcow, za znawcow - nas lekcewazac. Zatem: rozumiemy wiecej. Tu byl Stalin i Hitler, tu byly wojny z calym swoim okrucien-



stwem; tam wszystko przebiegalolo inaczej, lagodniej. W tym sensie jestesmy narodem wybranym.

- **Mialem jednak na mysl co innego; to mianowicie, ze przeswiadczeni o swojej wyjatkowosci, o dziejowej misji, jaka mamy do spelnienia, o tym, ze tyle wycierpielismy za inne narody (pozbawieni panstwowosci, walczacy z komuna i obalajacy ja) - teraz mozemy juz spokojnie zasiasc w fotelach i czekac, az swiat splaci swoj dlug wdziecznoscii wobec nas.**

Z KRAJU

- Pan zamacil sprawę, bo pewnie nie czytał jednej książki - "Pisma Świętego". Tam przecież napisano, że naród wybrany jest po to, by cierpiał i odkupił grzechy ludzkości. Nie zaś, by mu się świetnie powodziło, by przewodził innym narodom. Pod tym względem udało nam się: swoje wycierpieliśmy.

- **Oczekiwanie na zapłatę za te cierpienia to jednak fakt.**

- Owszem. Powiem jednak w tym momencie straszna herezję: Polska najbardziej się rozwinęła, gdy była pod zaborami. To właśnie wtedy jedliśmy z drzewa wiadomości dobrego i złego. Wiedzieliśmy, co się dzieje w Prusach, co w Austrii, co w Rosji. Ludzie jeździli, podpatrywali, komunikowali się, uczyli, wydawali pod pseudonimami. Zeromski - jako Zych - publikował antyrosyjskie książki w Krakowie. W Warszawie Prus wydawał antyniemiecka "Placówka", a Sienkiewicz "Krzyzaków" i "Bartka

zwycięzca". W Paryżu kwitła nasza emigracja, z tym trochę zwiariowanym Towiańskim. Rozwijaliśmy się wiec duchowo bardzo mocno. Z tym, że oczywiście na rozbiorach głównie zyskała - w pewnym sensie - polska inteligencja i to głównie pochodzenia szlacheckiego. Lud - przeciwnie - był biedny i zacofany, a kraj podzielony. W 1918 roku zrosł się w sposób na pozór cudowny. Na pozór, bo tak naprawdę zaważyła elita polskich polityków, którzy ostrogi zdobywali w parlamentach państw zaborczych, jak Daszyński czy Dmowski. A teraz? Czy nam się coś należy? Może za wrzesień 1939 roku, kiedy zachodni sojusznicy nie dotrzykali umów i nie przyszli z pomocą. Ale, jak pan wie, nikt nikomu nie płaci za piękne oczy. Wystarczy popatrzeć na pozostałych samych sobie, a raczej Saddamowi Husajnowi, Kurdów.

Liczyłbym raczej na coś innego. Inżynier Lesseps, twórca Kanalu Sueskiego, powiedział kiedyś, że Warszawa to najważniejszy punkt Europy, bo tu właśnie krzyżują się wszystkie drogi. I miał rację. Nasze położenie, z jednej

strony niebezpieczne, między Rosją a Niemcami, z drugiej - w czasach pokoju - powinno nam dostarczać krociowych zysków. Zarabiaci możemy nie tylko na handlu i transporcie, ale - przede wszystkim - na tym, że wiemy więcej od nich samych o jednych i drugich.

- **Nie przemawia przez pana pycha?**

- Nigdy. U nas prosty człowiek z ulicy przepowiadał rzeczy, których nie potrafili przewidzieć zachodni filozofowie i politycy. Ot, choćby w październiku 1939 roku kursował po Warszawie taki dowcip: "Pewien Żyd miał bliźnieta. Jednego nazwał Benito, drugiego Adolf. Któregoś dnia, w kąpieli, pomylili mu się, wezwał więc rabina. Rabin zaś powiedział: "Położ ich na przescieradle i czekaj. Który się pierwszy usra, ten będzie Benito".

Polska ulica już jesienią 1939 roku wiedziała, jak skończy się wojna.

Stefana Kisielewskiego pytał GABRYEL

Wprost nr 25/91

Prezydent wyszedł z roli

Lech Wałęsa rzucając kontraktowy Sejm na pozarcie zdenerwowanemu społeczeństwu popelni błąd, który może się srogo zemścić i na Polsce, i na nim samym.

Komentując niedzielne wystąpienie prezydenta pod kościołem św. Brygidy Adam Michnik przywołał obraz Mussoliniego przemawiającego z balkonu do tłumu wielbicieli. Coś musi być na rzeczy, skoro dokładnie ta sama wizja zamajaczyła mi przed oczami, gdy słuchałem przez telefon dzwinkowego zapisu z wiecu.

Ta zbieżność skojarzeń nie jest specjalnie zaskakująca - wszak w przeszłości znacznie częściej podzielałem poglądy redaktora naczelnego "Gazety" niż opinie jego oponentów. Zastanawiające jednak, że mój gdanski rozmowca, gorący zwolennik Lecha Wałęsy, gdy tylko tasma magnetofonowa skończyła się, rzucił w słuchawkę: "Wy pewnie zaraz zaczniecie krzyczeć, że tak rzucił się faszyzm". Mój rozmowca nie zgadzał się oczywiście z taką interpretacją. Widocznie jednak dostrzegł w przebiegu niedzielnego wiecu coś, co pozwoliło mu przewidzieć rodzaj zarzutów stawianych Lechowi Wałęsie.

Skojarzenia są kwestia indywidualnej wrażliwości i intuicji, trudno w oparciu o nie formułować poważne oskarżenia. Łatwo narazić się na śmieszność czy wręcz zarzut zniesławienia. Zostawmy więc na boku Mussoliniego i spróbujmy powiedzieć, o co właściwie w tym wszystkim chodzi?

MIEDZY BAJKI

Wiadomo, o co nie chodzi. Otóż z pewnością nie chodzi o to, co jest głośno artykułowane. Miedzy bajki można włożyć

tezę, jakoby Sejm miał blokować możliwość przeprowadzenia wolnych wyborów w październiku. Przeciwnie, to właśnie groźba prezydenckiego weta stawała październikowy termin pod znakiem zapytania. Wystarczy jeden podpis Lecha Wałęsy pod ordynacją wyborczą, by droga do jesiennej elekcji stała otworem.

Prezydent i jego współpracownicy twierdzą, że złożenie tego podpisu jest niemożliwe ze względu na nieodpowiedni kształt ordynacji. Ale przecież niepodpisanie ordynacji i rozwiązanie Sejmu (a do tego nawołują prezydenta) sprawiłoby, że Polska pozostałaby w ogóle bez ordynacji wyborczej. Trudno wszak poważnie potraktować propozycję Jarosława Kaczyńskiego, by raz jeszcze wykorzystać ordynację kontraktową z 1989r. Już w tytule określona ona jest jako akt prawny jednorazowego użytku, a ponadto przewiduje ona właśnie... głosowanie na nazwiska, czego Lech Wałęsa i jego współpracownicy nie życzą sobie, i co jest rzekomyim powodem całej awantury.

Rozwiązanie parlamentu z pewnością wywołałoby polityczny chaos, podniosłoby się zarzuty (moim zdaniem uzasadnione) o nadużycie uprawnień prezydenckich, sprawa musiałaby się zająć Trybunał Konstytucyjny. Czy naprawdę prezydent jest zdania, że wszystko to byłoby mniejszym złem niż spokojne przeprowadzenie październikowych wyborów w oparciu o ordynację uchwaloną przez Sejm, nawet jeśli zawiera ona pewne (myślę, że drugorzędne) mankamenty?

BELWEDERSKIE ALBO - ALBO

Sejm przy ponownym głosowaniu uwzględnił zdecydowaną większość poprawek postulowanych przez Lecha Wałęsę.

Nawet jeśli prezydent

rzeczywiście uznał kwestie krzyżków za kluczową, to i tak powinien mieć świadomość, że w systemie demokracji parlamentarnej na scenie życia politycznego reprezentowane są różne, często sprzeczne interesy. Sprawne działanie takiego systemu polega na wypracowywaniu kompromisu.

Przyjmując zdecydowaną większość prezydenckich poprawek Sejm na kompromis taki poszedł. "Albo spełnicie wszystkie zadania, albo was rozwiążemy" - odpowiedział na to Belweder. W ten sposób prezydent, który z natury swego urzędu winien być czynnikiem łagodzącym konflikty, zmniejszającym napięcia i stabilizującym scenę polityczną, stał się stroną sporu - i to stroną ofensywną, dążącą do zwarcia.

Gdy Sejm zdecydowana większość głosów odrzucił senackie (a więc prezydenckie) poprawki, nie było to tym razem głosowanie nad ordynacją. W innych okolicznościach znaczna część posłów skłonna byłaby przyjąć rozwiązania postulowane przez prezydenta (w tym najważniejsze - aby stawianie krzyżków przy nazwisku nie było obowiązkiem). Ale posłowie nie mogli zgodzić się na układ, w którym prezydent i jego współpracownicy groźbami wymuszają na Sejmie uległość. Naruszałoby to godność parlamentu. I nie chodzi tu o ten konkretny parlament, ale o godność samej instytucji, bo podporządkowanie się woli Belwederu groziłoby recydywą w przyszłości: skoro raz udało się posłom ubezwłasnowolnić.

Nie wierze, by prezydent i jego doradcy nie rozumieli, że obrona honoru i suwerenności Sejmu jest obowiązkiem posłów - niezależnie od tego, czy pochodzą z wolnych wyborów, czy z wyborów wolnych w 35 procentach. Jeżeli więc ludzie prezydenta - mimo - wszystko - postawili Sejm w sytuacji bez wyjścia, to wniosek może być tylko jeden:

konflikt zaogniono celowo. Tylko po co ?

W TLE WOJNY

Mamy niewatpliwie do czynienia z rosnaca fala napiec i konfliktow społecznych. Kolejne grupy interesu sprzeciwiaja sie dalszemu ponoszeniu ciezarow reformy modelu gospodarczego. Zanika dyscyplina: mimo zakazu Krajowki "Solidarnosci", poszczegolne sekcje i regiony ogłaszaja dzikie protesty i nie przyjmują do wiadomosci uzgodnin, do jakich dochodzi na szczelblu centralnym. Mnoza sie wysta pienia nielegalne, jak blokady drog. Następuje tez szybka erozja autorytetow, w tym takze (a moze przede wszystkim) autorytetu prezydenta. Wedle ostatniego sondazu OBOP-u, pod wzgledem społecznej sympatii plasuje sie on za liderami Unii Demokratycznej i premierem Bieleckim. Warto przypomniec, ze poprzednia "wojna na gorze" takze zostala wypowiedziana w chwili, gdy badania wskazywaly na wzrost notowan Tadeusza Mazowieckiego i spadek popularnosci Lech Walesy.

UCIECZKA DO PRZODU

Niewatpliwie prezydent swiadomy jest tych zagrozen i najwyrazniej wybiera taktyke ucieczki do przodu: rzdowi proponuje dekrety (ku wyraznej konsternacji premiera), postuluje powolanie policji gospodarczej do rozliczania spolek nomenklaturowych - i wreszcie wypowiada wojne Sejmowi

Odniesc mozna wrazenie, ze Lech Walesa - wedle wzoru zastosowanego w kampanii prezydenckiej - raz jeszcze chce przejac inicjatywe w swoje rece. Pragnie skupic wokol siebie rozczarowanych, rozgoryczonych i niezadowolonych, by skanalizowac i zneutralizowac nastroje. Kozlem ofiarnym ma byc Sejm, rzucony na pozarcie ulicy, ktora wedle slow prezydenta ucielesnia "madrosc narodu". Byc moze Lech Walesa uznal, ze skoro kontraktowy parlament i tak juz dozywa swych dni, to warto go poswiecic dla chwilowego chocby uspokojenia nastrojow i zyskania na czasie.

Nie mam watpliwosci, ze jesli taka wlasnie kalkulacja przyswiecalo prezydentowi, to wyplywala ona z jak najczystszych pobudek

Daleki jestem od stawiania zarzutu swiadomego zmierzania do wprowadzenia rzadow autorytarnych. Sadze jednak, ze Lech Walesa obierajac taki wlasnie wariant postepowania popelnil blad ktory moze sie srogo zemscic i na Polsce, i na nim samym.

NA KROTKA METE

Metoda stabilizowania wytuacji politycznej i lagodzenia napiec poprzez rozdmuchiwanie konfliktow zastepczych jest zabiegiem socjotechnicznym obliczonym na krotka mete. Przeciez sponiewieranie i rozpedzenie Sejmu nie rozwiaze zadnego z rzeczywistych problemow, ktore sa dzis powodem społecznego niezadowolenia.

Nie zmniejszy sie od tego ani recesja, ani bezrobocie, stopa zyciowa

nie podniesie sie, kondycja finansowa przedsiobrowstw i gospodarstw rolnych nie ulegnie poprawie, nie zmniejszy sie poczucie zagrozenia i zagubienia tych wszystkich, ktorzy nie potrafia odnalezc sie w systemie gospodarki wolnorynkowej.

Owszem, byc moze na jakis czas uda sie odwrocic uwage społeczenstwa od trosk zycia codziennego, ale juz wkrótce pojawi sie nowa armia rozgoryczonych i rozczarowanych, ktorzy zapytaja: jak to, wybraliśmy nowy Sejm i nic sie nie zmienilo? Ktos nas znowu oszukal!

Raz juz te lekcje przerabialismy. Wiele osob uwierzilo, ze pod rzadami nowego prezydenta trudnosci znikna jak za dotknieciem czarodziejskiej rozdzki. Zawiedli sie i teraz ich rozgoryczenie rykoszetem bije w prezydenta Walesa. Prezydent nie wyciagnal z tego wlasciwych wnioskow i chce powtorzyc ten sam manewr. A bedzie on wiele mniej skuteczny niz poprzednio ze wzgledu na swoista dewaluacje psychologiczna: fala pretensji i roszczen nadciagnie znacznie wczesniej.

Warto tez zwrocic uwage, ze o ile alternatywa postawiona przed społeczenstwem w kampanii prezydenckiej byla czytelna: "Walesa czy Mazowiecki", o tyle przedmiot obecnego sporu jest dla wielu osob po prostu niezrozumialy. O co oni sie wyklocaja? - pyta wielu wyborcow. - Przeciez ustalono juz, ze wybory odbeda sie w pazdzierniku, zaakceptowal to i Sejm, i Senat, i prezydent. Jednocześnie wyborcy ci maja swiadomosc, ze w Sejmie leza stopy rzeczywiste waznych ustaw, ktore nie moga doczekac sie uchwalenia, bo ciagle cos staje na przeszkodzie: a to aborcja, a to weto prezydenta, a to grozba rozwiazania parlamentu.

DEMOKRACJE ZA PYSK !

Na naszych oczach kompromituje sie - jest kompromitowana! - demokracja parlamentarna. Erozji ulega nie tylko autorytet prezydenta, parlamentu, partii politycznych, lecz takze autorytet demokracji jako takiej. Upowszechnia sie przekonanie, ze rzady demokratyczne sa nieskuteczne, ze tak nie da sie rozwiacz problemow kraju. Przedzej czy pozniej musza sie odezwac golsy, by ktos wreszcie wzial to wszystko za pysk i zrobil porzadek.

Co gorsza, niektore posuniecie prezydenta przyspieszaja nadejście tego momentu.

Obowiazkiem prezydenta jest stac na strazy instytucjonalnych procedur, na ktorych opiera sie demokratyczne panstwo. Owszem, prezydent moze wejsc w konflikt z parlamentem, ale przebieg takiego sporu musi byc zgodny z konstytucyjna procedura, ktora opracowana zostala wlasnie po to, by nie dopuscic do bezladnych awantur, godzacych w majestat najwyzszych organow wladzy panstwowej. Procedura ta nie przewiduje (i to nie

tylko w prawie polskim, ale nigdzie na swiecie) organizowania wiecow, w czasie ktorych prezydent przeciwstawia racje poslow "madrosci ulicy" i stawia parlamentarzystow pod pregierzem rozemocjonowanego tlumu. Procedurata nie przewiduje takze jezdzenia po kraju i pytania uczestnikow zwolanych ad hoc zgromadzen, czy nalezy rozwiacz parlament. Organizujac swe "konsultacje" Lech Walesa wyszedl z roli Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przeobrazajac sie w ludowego trybuna i agitatora. A role te daja sie pogodzic jedynie w systemie autorytarnej dyktatury.

BALKON?

Wiem, ze Lech Walesa nie zamierza budowac systemu autorytarnego. Wiem, ze po prostu szamocze sie, spetany poczuciem wlasnej beznosci w obliczu pietrzacych sie przed Polska problemow, podobnie zreszta jak szamocemy sie wszyscy.

Z ta jednak roznica, ze Lech Walesa jest prezydentem i kazde jego wystapienie, kazda wypowiedz, kazda decyzja w sposob znaczący wplywaja na ksztalt przyszłej Polski. To naklada szczegolna odpowiedzialnosc.

Przy wznoszeniu gmachu demokratycznej panstwowosci kierownik prac budowlanych nie moze wobec pozwolic na niedbalstwo. Wystarczy bowiem chwila nieuwagi i moze sie okazac, ze ksztalt budynku odbiega od pierwotnego projektu, zas na fasadzie widnieje ow nieszczesny balkon, o ktorym wspominal Michnik. A jesli balkon ten pojawi sie, ktos bedzie na nim musial stanac. Chocby nawet nie chcial.

Wojciech Maziarski

Gazeta Wyborcza 23.06.91



Z KRAJU

Przejsc sucha stopa

O naszym miejscu w Europie

Jestemy w stanie rozpadu wiezi, jakie wytworzyło sowieckie imperium. To był także system powiazan gospodarczych i społecznych. Kraje postkomunizmu stają wobec świata zachodniego w podobnej sytuacji i beda miały podobne problemy. Dlatego zaczynają się rodzic pomysly tworzenia federacji krajow Srodkowej Europy, ktore zrzucily komunizm. Te inicjatywy usprawiedliwia nasza sytuacja. Kazdy z krajow postkomunistycznych bacznie obserwuje Zachod, bo widzi w nim ocalenie i mysli, ze uzyska stamtad ratunek. W czym wszystkie sie myla.

Niemcy spiesza z pomocą Związkowi sowieckiemu, poniewaz mają w tym interes. Wysuwane byly pod adresem rządu Tadeusza Mazowieckiego zarzuty, ze nie sklonil on Niemcow do poswiecenia tych pieniedzy nam. Sa to pretensje bezzasadne. Gdyby NRD okupowały wojska polskie, a nie sowieckie, to można by oczekiwać, ze oni nam dadzą marki, ktore dają za wycofanie Rosjanom. Bez tego najteższy umysł nie jest w stanie zaproponowac innej alternatywy, niz zrealizowana przez ministra Krzysztofa Skubiszewskiego. Pewnych osiagniec w polityce nie uzyskuje się przy pomocy burzy mozgow, tylko dzięki mocarstwowej pozycji.

Mysle, ze Związek sowiecki ulegnie dezintegracji i kazda z republik imperium bedzie miała podobne jak my problemy, tylko w bardziej dramatycznym wymiarze. Lada moment zaczyna je tak samo ciezko jak my odczuwac Czesi, Słowacy i Węgrzy. Nielatwo bedzie zastapic powiazania gospodarcze w ramach RWPG, choc byly to powiazania pod wieloma względami absurdalne. Na przyklad nie można bylo policzyc, ile co naprawde kosztuje. Pieniadz nie byl pieniadzem. Towary, ktorými handlowano byly lichutkiej jakosci, nieefektywnie produkowane. Ale na przyklad przemysl lodzki jest w tak glebokim kryzysie miedzy innymi dlatego, ze przy nowych rozliczeniach dewizowych przestal sie oplacac eksport do Związku sowieckiego, a tam przestalo sie oplacac kupowanie wyrobów lodzkiego przemyslu. Za dolary to oni sobie mogą kupic wszędzie. Okazuje sie, ze nie jesteśmy w stanie sprzedac tej produkcji nigdzie poza Rosja, nawet u siebie, to sa zbyt wielkie buble.

Według dowcipu chciano

wydrzyc dziurke w rurociagu przyjazni, zeby zobaczyc w ktora strone plynie ropa. Teraz juz nie mamy watpliwosci, wiemy w ktora strone ona plynie, od momentu kiedy Związek sowiecki drastycznie zmniejsza dostawy i nie bardzo mamy je czym zastapic. Musimy placic dolarami, a nie bardzo mamy ich skad wziac.

Mysle, ze przyjdzie koza do woza i bedziemy musieli szukac rozwiazan we wspomaganium sie, mimo ze nasze gospodarki nie sa kompletnie, bo budowano je wedle dogmatu, na obraz i podobienstwo "matuszki". Jednak przez wspolprace gospodarza bedziemy musieli znajdowac sposob na lagodzenie dramatu.

Nie wiem czy Czecho-Słowacja, Węgry, Polska to bedzie trio szczególnie wazne politycznie. Nie wiem jak ulozą sie nasze stosunki z republikami baltyckimi. Przestal istniec pewien układ, a nowy jeszcze sie nie wytworzył. Moim zdaniem zasadnicza przeslanka naszej polityki powinno byc przeprowadzenie kraju z jaknajmniejszymi ofiarami przez ten trudny okres. Przejsc sucha stopa przez okres przejsciowy od socjalizmu do gospodarki rynkowej, a bedzie to okres dlugi, i nie zniszczyc tego nieefektywnego potencjalu gospodarczego, jaki zbudowalismy za socjalizmu, ale go zmodernizowac. Do tego beda konieczne rozne formy wspolpracy wschodniej Europy. Liczenie, ze Zachod weźmie nas, kazdego z osobna, na garnuszek, na zasadzie preferencyjnej, jest niezmiernie naiwne. Jesli chodzi o nasza suwerennosc, to otrzasamy sie z resztek podleglosci sowieckiemu imperium, z reliktow tej podleglosci w postaci garnizonow sowieckich i w postaci struktur układu warszawskiego. Garnizony beda wycofane a struktury zapewne zlikwidowane.

Stary system polegäl nie na dominacji ekonomicznej czy kulturowej, lecz na dominacji politycznej, policyjnej, militarnej. Teraz jesteśmy wolni, ale nasza suwerennosc jest wystawiona na inne zagrożenia. Od naszego wyboru, od naszej decyzji, a także od obiektywnych uwarunkowan bedzie zalezalo, czy my tym zagrożeniom możemy sproscac. Jest malo prawdopodobne, ze ktos przyjdzie i zabierze nam militarnie Ziemię Zachodnie, albo bedzie nas okupowal. Natomiast pewne jest, ze bedziemy nierownorzędnym ekonomicznie partnerem Zjednoczonych Niemiec. Najwiekszej potegi gospodarczej Europy Zachodniej i jednej z trzech najwiekszych potęg gospodarczych świata. Przez najbliższa epoke nie możemy liczyć na to, ze dorównamy Niemcom. Natomiast możemy i powinniśmy zabiegac o to, aby w stosunkach z nimi nie stracic samodzielnosci ekonomicznej, a to zalezaloby od naszej wewnetrznej polityki gospodarczej i kulturalnej. Jezeli bedziemy obstawac przy polityce laissez-faire, oczekujac, ze wolny rynek (nie istniejący u nas wskutek monopolizacji) i rynek światowy doprowadza do samorzutnej restrukturyzacji naszej gospodarki, to stanie sie, może tylko w dluzszym czasie, to co w NRD: upadnie wszystko co nie

odpowiada światowym standardom efektywnosci. Recesja zniszczy potencjal ekonomiczny zbudowany lub przebudowany przez 45 lat. Jest on kiepski, ale innego nie ma, wiec bez niego spadniemy do rzędu krajow Trzeciego Świata, skad juz nie trafia sie do Europy. Wtedy wobec Niemiec bedziemy partnerem nie tylko slabszym, ale niesamodzielnym. Jesli bedziemy obstawac przy twierdzeniu, ze ksiazka to taki sam towar jak gwozdz, to bedziemy zatracac korzenie naszej tozsamosci i zalezaja nas tandetne produkty standaryzowanej kultury, raczej zreszta amerykanskej niz niemieckiej. I nawet bez zlej woli niemieckiego partnera staniemy sie od niego zalezni. Bedzie to ten typ zalezności, ktory w malo widoczny sposob ogranicza suwerennosc narodowa, ale jest dotkliwy. Zawsze pozostaje dla nas wazna relacja Niemcy-Rosja. Dotychczas tak bylo i jest nadal aktualne, mimo zmian w swiecie, ze bylo dla nas niebezpiecznie, gdy dochodzilo do zblizenia rosyjsko-niemieckiego, jak sie to mowi: nad naszymi glowami, ale rozumie: naszym kosztem. W tej chwili jest to mozliwe wlasnie w dziedzinie gospodarczej, a malo prawdopodobne w dziedzinie polityczno-militarnej. Dlatego nalezy utrzymac rownowage w stosunkach z Niemcami i republikami Związku sowieckiego, w tym z Rosja. Nawet w kryzysie pozostanie ona wielkim mocarstwem militarnym i co wazne, wielkim rynkiem zbytu, o czym zaden businessman i zaden polityk niemiecki nie zapomina. Nie mysla o tym przywodcy krzykliwych ugrupowan, ktore w Polsce zamierzaja wygrac pare miejsc w samorządzie gminnym, lansujac hasla: "Sowieci niech sie od nas odczepia, a my od nich".

Elementy takiego wyzycia sie, odreagowania sa pewnie psychologicznie zrozumiale, choc czasem przybieraja odrazajace formy, jak na przyklad uchwała krakowskiej Rady Miejskiej (nie majaca zreszta mocy prawnej) o usunieciu grobow zolnierzy sowieckich spod Barbakanu. Dowiedzialem sie, ze inicjator tej uchwały byl kilkanascie lat instruktorem Komitetu Wojewodzkiego w Krakowie, wiec chyba miał co odreagowywac. Tego typu symboliczne przyjemnosci nie mogą byc traktowane lekko, jak humoreska, bo wcale nie lekko wpływaja na nasze stosunki z Rosjanami. Oni tez mogą byc przywiazani do symboli. Jezeli to kogos dziwi, to niech pomysli o naszym stosunku do lwowskiego Cmentarza Orlat.

Bez polityki rosyjskiej, a także bardzo waznej litewskiej, lotewskiej, bieloruskiej, ukrajskiej, bez wspolpracy gospodarczej z imperium i ratowania naszej obecności na tamtejszym rynku, nie wyobrazam sobie, abysmy mogli skutecznie zapobiegac przykrym niespodziankom. Moga one wynikac rowniez ze zblizenia rosyjsko-niemieckiego nad naszymi glowami.

Karol Modzelewski

Zanotowała Elzbieta Pomorska
"Odra" nr.2 luty 1991r.

APAGE SATANAS!

"Dazenie Kosciola, aby "polski wzor" przeniesc do Europy Zachodniej, Jest takim samym nieporozumieniem jak ambicje rzadów PRL, wskazujacych na wyzszosc "moralnosci socjalistycznej".

- Jesteśmy lepsi od Zachodu - przekonują znani politycy, duchowni, uczeni, publicyści. - Zachod jest zarazy materializmem, bezideowoscia, hedonizmem i pustka duchowa. Wiec choc jestesmy ubozsi materialnie, to wlasnie my bedziemy niesc pomoc Zachodowi.

Bo my - Polacy - wyrazamy idee solidarosci i chrzescijanskiej milosci, ktora legla u podstaw kultury europejskiej.

Mozliwe, ze takie wlasnie poglady moga zostac przyjete przez czesc sfrustrowanego spoleczenstwa. Po upadku komunizmu nie oczekiwalo ono mnozenia sie kolejnych partii politycznych, lecz wzrostu poziomu zycia. Okazuje sie tymczasem, ze liberalna droga ku bogatemu Zachodowi jest dluga i uciążliwa. Dlatego padajace z lewa, prawa i gory hasla "trzeciej drogi" - nie do kapitalizmu, nie do socjalizmu, lecz nowego, idealnego systemu - jescze dlugo beda znajdowac swoich wyznawcow.

Jedna z takich "trzecich drog" wytycza zawołanie o potrzebie ponownej chrystianizacji Europy, ktora mialaby dokonac sie w duzej mierze naszymi, polskimi rekoma. Mamy utworzyc system, ktory stanie sie przykladem dla rzekomo odhumanizowanego Zachodu. System, w ktorym dazenie do zwiekszonej konsumpcji dobr materialnych bedzie podporzadkowane wyzszyms wartosciom moralnym, a zycie calego spoleczenosci regulowane bedzie przez zasady spolecznej nauki Kosciola.

Wizja, wedlug ktorej i my mozemy zaproponowac cos istotnego spoleczenstwom Zachodu, moze wplywac kojaco na tkwiace w podswiadomosci kompleksy. Proszcie, oto jestesmy - moze ubodzy, moze troche niedomocy i prymitywni (ktoz jednak jest bez grzechu?) - ale jednak to my pokazemy, gdzie sa korzenie Europy i co to znaczy czlowiezenstwo.

Taki sposob rozumowania upowszechnia Kosciol, ktory przygotowuje sie do "odzyskania Europy".

O ile bowiem na Wschodzie wplywy Kosciola w pewnym sensie "konserwowal" totalitaryzm, o tyle na Zachodzie Kosciol zanika wskutek oddolnej, spontanicznej dechrystianizacji. Co roku w Europie Zachodniej dziesiatki tysiecy wiernych przestaja uczestniczyc w mszach. Spada liczba powolan kaplanskich. Szerzy sie ruch na rzecz zniesienia celibatu. Malo kto

powaznie traktuje nauki Kosciola w sprawach spolecznych i zycia osobistego.

Nieco lepiej rzecz sie ma w Stanach Zjednoczonych, gdzie Kosciol wydaje sie miec wzglednie silna pozycje. I tu jednak wystepuja niepokojace duchownych objawy kryzysu. Katolicy w USA sa - jesli idzie o skladowanie datkow - najmniej hojni ze wszystkich grup wyznaniowych. W 1989 r. hojnosc ta wyrazala sie na rodzinie kwota 515 dolarow, podczas gdy ofiarnosc protestantow warta byla 842 dolary.

W Ameryce Poludniowej katolicyzm jest co prawda zywtorny, tyle ze albo zbyt zachowawczy, jak na europejskie potrzeby Watykanu, albo zarazy pokrewna marksizmowi "teologia wyzwolenia".

W tej sytuacji obalenie totalitaryzmow w krajach Europy Wschodniej, a zwlaszcza w Polsce, stawia przed Kosciolem olbrzymia szanse. Jan Pawel II dobrze wie, ze ewangelizacja z epoki sredniowiecza, czasow Benedykta, Cyryla i Metodego stracila juz racje bytu. Wedlug niego spoleczenstwa zachodniej czesci kontynentu

"rozmiekczaja" wplywy konsumpcjonizmu.

a wschodnie spoleczenosci - wiezione do niedawna przez system kolektywistyczny - zachowaly tradycyjne wartosci. Teraz, uwolnione, moga przyjsc z duchowa (w duchu katolicyzmu) odsiecia Zachodowi.

Kluczowa role w realizacji tej idei odgrywa Kosciol w Polsce - najsilniejszy w Europie Srodkowo-Wschodniej. Znacznie umocnil swe oddzialywanie na instytucje panstwa i ksztaltowanie Prawa. Wszechobecny Kosciol w zyciu publicznym - szkolnictwie, srodkach masowego przekazu, zakladach pracy, polityce - staje sie faktem. Kosciol dowiodl tez spektakularnie wlasnej sprawnosci organizacyjnej, zbierajac ostatnio, w krotkim czasie, ponad milion podpisow pod apelem popierajacym projekt ustawy antyaborcyjnej - jaka inna organizacja moglaby dzis pochwalic sie takim sukcesem?

Sila Kosciola jest liczba wiernych, slaboscia - niski poziom nauk. Tzw. standaryzacja kulturowa sprowadza sie w jego wydaniu do swego rodzaju magicznej obrzedowosci. Faktem jest przeciez, ze zlaicyzowane spoleczenstwa zachodnioeuropejskie goruja nad nami uczuwoscia, rzetelnoscia, pracowitoscia, nie mowiac juz o kulturze osobistej. Cechy te zrodzil i utrwalal liberalny system gospodarczy, do ktorego my dopiero powoli zdazamy.

Wydaje sie wiec, ze to my raczej mozemy przejac od spoleczenstw Zachodu wlasniwy model stosunkow miedzy ludzkich. W tym kontekście dazenie Kosciola, aby

"polski wzor" przeniesc do Europy Zachodniej,



jest takim samym nieporozumieniem. Takim samym jak ambicje rzadów PRL, wskazujacych przez dziesiatki lat na wyzszosc "moralnosci socjalistycznej".

Juz teraz wielu z ponad 25 tysiecy polskich duchownych prowadzi parafie w krajach zachodnioeuropejskich. Jednak w pierwszej kolejnosci doswiadczenia polskie mialyby zostac przeniesione do Czechoslowacji i Węgier. Utworzony wowczas "trojkat" stalby sie wlasciwym osrodkiem oddzialywania tak na Wschod, jak i na Zachod.

Tyle zamierzenia. Na razie pojawil sie problem wzrastajacego oporu przeciwko Kosciolowi w spoleczenstwie polskim. Okazuje sie, ze jego znaczące odlamy albo zdazaja w kierunku zachodnioliberalnego konsumpcjonizmu albo wybieraja inna, "trzecia" droge. Odrzucaja w kazdym razie probe zastepowania jednego wszechogarniajacego systemu drugim. Wedlug badan CBOS z konca ubieglego roku, za wierzacych podaje sie 97 proc. spoleczenstwa, ale 49-45 proc. uwaza, ze do nakazow religijnych uwazanych za niesluszne nie nalezy sie stosowac. 61 proc. ankietowanych opowiedzialo sie za calkowitym rozdzialem Kosciola od panstwa. Sondaze CBOS z kwietnia obecnego roku wykazaly, ze po raz pierwszy instytucja najwyzej oceniana stal sie nie Kosciol, ktory z 28 punktami zajal drugie miejsce, lecz wojsko, ktore zdobylo 48 punktow. 67 proc. badanych sadzi, ze wplyw Kosciola na sprawy kraju jest za duzy. Przejawem tych nastrojow jest

rozwoj ruchow kontestatorskich wobec Kosciola.

Zapewne te wlasnie zjawiska stanowily tlo wypowiedzi, ktore padly na zorganizowanym 8 kwietnia w KUL sympozjum.

- Kosciol - mowil rektor, ks. prof. Stanislaw WIELGUS - musi przeciwstawic sie przenikajacej z Zachodu falszywej wizji, pojmujacej wolnosc jako calkowita niezaleznosc od spraw Bozych.

A nuncjusz apostolski, arcybiskup Jozef KOWALCZYK dodal: - Kosciol w Polsce stoi w obliczu nowej ewangelizacji kraju.

Mial racje francuski socjolog Patric MICHEL, kiedy mowil, ze "konfrontacja ze spoleczenstwem pluralistycznym bedzie trudniejsza niz konfrontacja z komunizmem".

Bogusz MAZUR

NASZE PODWORKO

LOSY POLAKOW NA WSCHODZIE

W swietle Konferencji Roboczej Kraj – Emigracja.
Rzym pazdziernik 1990r.

Wystapienie delegatow z Litwy, Ukrainy, Lotwy czy Lwowa byly w podobnym nastroju i tresci.

Konferencja rzymska powolala specjalna komisje do Spraw Wspolpracy Polakow na Wschodzie i Zachodzie pod przewodnictwem prof. S. Kalemki, rektora Uniwersytetu w Poznaniu i ks. pralata Swiatka z Pinska. Opracowala ona szczegolowe wnioski co do wspolpracy i konkretnej pomocy Polakom, ktorzy zostali poza nasza wschodnia granica w wyniku tragicznego podzialu jaltanskiego.

Dyskusje w tej komisji toczyly sie wokol trzech glownych tematow:

I. Sprawa ochrony praw czlowieka i mniejszosci narodowych, poradnictwo prawne i sprawy organizacyjne.

1. Luky prawne i partyjna biurokracja utrudniaja rejestracje i dzialalnosc polskich stowarzyszen i parafii katolickich na terenie Zwiastku Sowieckiego. Powolywanie sie na karte KBWE w Helsinkach oraz uchwały konferencji z Wiednia i Kopenhagi, dotyczace praw mniejszosci narodowych, nie sa wystarczajace i uczestnicy obecnego spotkania mieszkajacy na wschodzie przygotowali projekty apelu Polakow Swiata do Rady Najwyzszej Republik Sowieckich. Widzimy potrzebe, aby Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Swiata przygotowala dla organizacji polskich w ZSRR liste osob i instytucji sledzacych przestrzeganie praw czlowieka w krajach Europy Wschodniej, gdyz istnieje mozliwosc upomnienia sie na drodze parlamentarnej o prawa Polakow w ZSRR (np. porawki do ustawy o wolnoscii wyznani i sumienia, punkt 24).

Jednoczesnie zwracamy sie do Rządu RP w Warszawie o kontynuacje staran w sprawie wyjasnienia losow Polakow skazanych po wojnie przez wladze ZSRR, a przebywajacych w lagrach i na zeslaniu. Polonia Wolnego Swiata powinna w prasie krajow osiedlenia interweniowac w sprawach lamania praw czlowieka w ZSRR. Wedlug informacji zlozonej przez senatora Reiffa Stowarzyszenie Sybirakow w Polsce otwiera Dom Sybiraka w ktorym kazdy Polak ze Wschodu bedzie mogl znalezc goscine; jednoczesnie gromadzone jest archiwum historyczne, dotyczace przesladowan Polakow na Wschodzie.

Zgloszono rowniez wniosek (p. Romanowa, Moskwa), dotyczacy uczczenia ofiar stalinizmu przez wzniesienie Cen-

trum Pamieci w Katyniu.

2. Komisja kieruje prosbe do "Wspolnoty Polskiej" i Polonii Wolnego Swiata o przygotowanie banku informacji, zawierajacego wykaz instytucji i stowarzyszen polskich na Zachodzie i Wschodzie wraz z adresami i ewentualnym wykazem potrzeb i mozliwosci. Ponadto nalezy w banku informacji zamiescic dane o czasopismach i wydawnictwach polonijnych, fundacjach i polonijnych bankach, zespolach folklorystycznych dla umozliwienia ich wymiany, oraz o artystach gotowych do wyjazdu na wystepy do polskich stowarzyszen kulturalnych na Wschodzie.

3. Polacy z Wegier (p. Wisniewski) oferuja mozliwosc organizacji w I kwartale 1991 r. konferencji dla Polakow zyjących na terenie ZSRR dla wymiany doswiadczen w zakresie organizacji i dzialania polskich stowarzyszen.

4. Uznano za pozadane, aby poszczegolne organizacje na Zachodzie nawiazaly bezposrednie kontakty i wspolprace z wybranymi organizacjami na Wschodzie, np. Kongres Polonii w Szwecji (p. Halkiewicz) obejmuje patronat nad Grodzienszczyzna. Widzimy potrzebe informowania Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Swiata o takich akcjach.

II. Sprawy kultury, oswiaty, wymiany osobowej i stypendiow.

1. Polacy ze wschodu wskazali na ogromne zapotrzebowanie w zakresie stypendiow naukowych do krajow zachodnich, przyjazdow na Wschod ekspertow i wyklawcowcow, nauczycieli jezyka polskiego i jezykow zachodnich, a zwlaszcza angielskiego, wspieranych przez odpowiednie pomoce szkolne (kasety jezykowe, podreczniki metodyczne, videokasety), prenumeraty czasopism polonijnych i rozprowadzanie opracowan historycznych z Zachodu, zapraszanie dzieci i rodzin polskich na zasadzie wymiany, a takze propozycji wymiany zespolow folklorystycznych i artystycznych (jako uzupelnienie tych potrzeb – wnioski z seminarium w Wilnie, wrzesien 1990 r.).

2. Fundacja Umiastowskiej w Rzymie (p. Morawski) oraz p. Szczecinski z Kanady oferuja stypendia dla studentow oraz stypendia podyplomowe naukowe. W dyskusji wskazano, ze rozdzial tych stypendiow powinien sie odbywac na zasadzie otwartego konkursu. Jednoczesnie "Wspolnota Polska" gotowa jest wystapic do Fundacji Kosciuszowskiej, a Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Swiata do innych fundacji o przyznaniu pewnej puli stypendiow dla Polakow ze Wschodu. Informacje o wszystkich stypendiach powinna umieszczac prasa polonijna. Ponadto informacje takie zostana przekazane do polskich stowarzyszen na Wschodzie. Nie omawiano blizej spraw stypendiow oferowanych dla Polakow ze Wschodu przez uczelnie krajowe (np. Uniwersytet Jagiellonski, czy Katolicki Uniwersytet Lubelski) oraz przez "Wspolnote Polska", gdyz odbywa sie to

na drodze bezposrednich kontaktow. Polska powinna byc jednak miejscem przygotowania podrecznikow i pomocy szkolnych do nauczania jezyka ojczystego.

3. Towarzystwo Przyjaciol KUL (p. Gawronska) zglosilo gotowosc finansowania rocznego pobytu w Zwiastku Sowieckim katechety z Polski, a ksiazd Stanislaw Jez, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji – stypendium jezykowe lub gotowosc udostepnienia miejsca w domu studenckim.

4. Zwracocono uwage (p. Hardy), ze "Wspolnota Polska" powinna zabiegac o wydanie slownikow polsko – litewskiego, – bialoruskiego, i – ukraińskiego.

III. Pomoc materialna dla Polakow na Wschodzie.

1. Na terenach ZSRR istnieje dramatyczna sytuacja w zakresie odbudowy kosciolow, ktore zwracane sa parafiom w stanie kompletnej ruiny.

Wiele dzieci i doroslych na Ukrainie i Bialorusi choruje na nastepstwie napromieniowania po wybuchu elektrowni jądrowej w Czarnobylu.

Stowarzyszenia Polskie w ZSRR dzialaja w bardzo trudnych warunkach lokalowych, bez maszyn do pisania, nie mowiac juz o komputerach czy sprzecie poligraficznym.

2. W dyskusji zaproponowano utworzenie funduszu odbudowy kosciolow, ktorego rozdysponowanie mogloby sie odbywac przez polski episkopat (bp J. Dabrowski). Stalej pomocy charytatywnej dla Polakow ze Wschodu udziela Fundacja im. sw. Andrzeja Boboli.

Ponadto Stowarzyszenie Lotnikow Polskich w W. Brytanii (p. Lasota) zglosilo gotowosc przekazania pewnych funduszy dla wybranych parafii oraz osob prywatnych, zwiazanych z 5 i 6 Pulkiem Lotniczym Polskich Sil Zbrojnych na Zachodzie. Pomoc charytatywna dla regionow, ktore szczególnie uciierpialy po wybuchu w Czarnobylu, moze przygotowac Polonia Wolnego Swiata. Ks. bp J. Dabrowski podkreslil dalsza gotowosc Kosciola katolickiego w nawiazaniu lacznosci z rodakami na Wschodzie.

3. Jednoczesnie przedstawiciele Polakow ze Wschodu przedstawili konkretné prosby, ktore dotycza m. in.:

–zapotrzebowania na sprzet poligraficzny dla Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego we Lwowie, remontu kosciola w Nowogrodku, dworku Orzeszkowej w Bohatyrowiczach, miejsc zwiazanych z tworcoscia Adama Mickiewicza oraz utworzenie Polskiego Domu Kultury w Grodnie, przekazania aparatury medycznej (m. in. ultrasonografu) dla szpitali w okolicy duzych skupisk Polakow, np. Wilno, Lwow, Zytomierz, Minsk.

Lista zgloszonych potrzeb pozostala otwarta i bedzie uzupelniana.

I tu moj apel: moze wsrod was, Polakow zyjących w Afryce Poludniowej, znajda sie tacy co odpowiedza na apel naszych rodakow ze Wschodu, a moze wasze organizacje wzorem innych podobnych akcji pomocy lub chociaz

nawiazania wspolpracy z organizacjami polskimi na Wschodzie. Zainteresowanych informuje, ze jestem w posiadaniu adresow wszystkich organizacji na Wschodzie.

Na zakonczenie chce powiedziec o tragedii, ktora wstrzasnela uczestnikami rzymskiego spotkania.

W niedziele 28 pazdziernika 1990 r. w drodze powrotnej do Rzymu (z cmentarza na Monte Cassino) podczas kapieli utonela w morzu Ita Kozakiewicz - przewodniczaca Związku Polakow na Lotwie i poseł parlamentu lotewskiego. Jeden z jej kolegow, Janek Sienkiewicz - prezes Związku Polakow na Litwie tak o niej napisal:

Nie ma juz lty.

Pamietamy ja z naszego I Zjazdu, na ktorym wyglaszala wspaniale przemowienie, imponujac glebia przemyshen, trafnoscia ocen i umiejetnoscia przedstawienia najbardziej zlozonego problemu w sposob przejrzysty i klarowny. Polacy na Lotwie dopiero sie organizowali, a ona juz sie wsrod nich cieszyła niezaprzeczalnym autorytetem.

A potem gwałtownie rosnac zaczal w sile Lotewski Front Narodowy w ktorym byla od poczatku, i to w scislym gronie przywocow. Przez wszystkie lata poprzednie swiadomie nie angazowala sie do zadnych usankcjonowanych organizacji spolecznych wyznajac zasade, ze jesli sie danego ustroju i jego ideologii nie akceptuje, a zmienic go nie jest sie w stanie, wyjsciem najlepszym jest po prostu stanowcze odciecie sie od tego ustroju. Przez szereg lat byla tlumaczka, studiowala jezyki, uprawiala dziennikarstwo, by sie pojawic na scenie politycznej kiedy nadejdzie jej czas. Odrodzenie narodowe na Lotwie postepowalo co prawda innymi nieco drogami niz na Litwie, antypolonizm nie byl jednym z jego elementow, ale w tym, ze nie doszlo tam do zadnych konfliktow miedzy Lotyszami a Polakami wielka jest zasluga prezesa Związku Polakow na Lotwie, lty Kozakiewicz.

Kariere polityczna rozpoczela blyskotliwie. Zostala wybrana do Rady Najwyzszej Republiki Lotewskiej, kierowala w niej jedna z komisji, zostala wybrana na Lotwie Kobieta Roku, nawiazala skuteczną wspolprace z Rzadem Polskim, dzieki swym kompetencjom miala zajac godne siebie miejsce w swiatowej organizacji Polakow. Tragiczna smierc wyrwala ja sposrod nas. Nam, ktorzy Ja znali, obcowali z Nia i wspolpracowali, pozostala swietlana o Niej pamiec - i obowiazek. Obowiazek kontynuowania Jej pracy, naszej wspolnej pracy.

Uczestnicy Konferencji, pragnac uczcic pamiec tragicznie zmarlej wsrod nas sp. lty Kozakiewicz ustanowili stypendium Jej imienia. Stypendium przeznaczone jest dla doktorantow, Polakow oraz osob innych narodowosci, badajacych problemy Polakow na Lotwie.

JADWIGA DUBLA

Nasz wywiad

Olejnik o Krynskich

Mariola i Wojtka Krynskich znalazem od 15 lat. Prowadzili bardzo otwarty dom w Johanesburgu. Ich wyjazd zamknal pewien wazny okres w zyciu wielu ludzi ktorzy mieli przywilej ich znac. To byla ostatnia Niedziela u Krynskich. Glos Marysi odbijal sie echem w pustym salonie, ostatnie meble wywieziono wczoraj. Z zewnatrz dochodzily odglosy malej celebracji, dymek przypiekanych kotlecikow i chichoty dowcipnych gosci dochodzily przez polotwarte okno. Typowy sloneczny dzien nietypowej afrykanskiej zimy.

Jakbys sie przedstawil czytelnikom ktorzy Was nie znali?

Krynski! A cos o sobie?

Mlody, przystojny, obiecujacy, niedawno zdal mature, otrzymal dyplom, przeszedl na emeryture. Co moze 52 letni gentleman powiedziec o Sobie.

Nie kryjesz sie z wiekiem?

O tak, ukrylem jeden rok, mam 52 lata.

Czy to ostatnia przeprowadzka?

M.- Trudno powiedziec, moze trzeba bedzie wrocic.

W.- Ostatnia!

(Wyczuwam ze chetnie by wrocili)

Meble, zwierzeta bierzecie, ludzi nie wezmiecie

M.- Rozni ludzie odpowiadaja ci w roznych sytuacjach. Jak ci jest przyjemnie, zabawowo to sa ci a jak przykro i smutno to tamci. W Polsce wrocimy do swoich starych znajomych, odswiezymy kontakty po 15-tu latach, zrobimy poprawki. Czuje sie tak jakbym z Polski nigdy nie wyjezdziala, jakbym wracala z dlugich wakacji.

W.- Z ludzmi i z krajami jest podobnie jak z kobietami. Co ci pasuje w wieku lat 18-tu nie pasuje jak stuknie 30-ka itd.

Ci co nas nie znali nic nie stracili, mysmy stracili bo ich nie poznalismy. Ci co nas znali - do zobaczenia w przyszosci.

O.- Jaka zona/ mezem jest Wojtek/ Mariola?

W.- Moja zona jest osoba nadzwyczajna nieszablona, czasami bywa antypatyczna, nieznosna i w zlym humorze ale duzo lepsza gospodyni niz ja, baby lepiej sie do tego nadaja.

M.- Przywoitym. Jest trudny jak wszyscy inni.

Czasami jest wspanialy czasami okrutny.
O.- Na czym polega sukces Waszego malzenstwa?

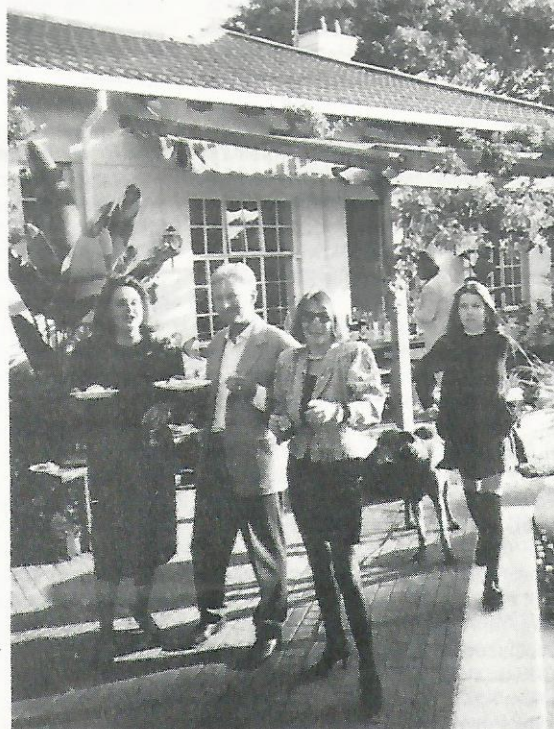
M.- Na moim samozaparciu, uporze. Uwazam ze malzenstwo jest związkiem bez sensu, w tradycyjnej formie stracilo racje bytu. Wplyw na to miala emancypacja kobiet, mowiac skrotowo. Kobiety staly sie ekonomicznie i psychicznie niezalezne od mezczyzn i to im przeszkodza. Mezczyzna ma wielka potrzebe eksponowania swojego ego. Jesli zyjesz z mezczyzna przez pare lat to nie ma sensu zmieniac tego na cos co w gruncie rzeczy jest podobne. Beda inne wady ale beda i powrot jest do punktu wyjscia. Moje pierwsze malzenstwo wypadlo za wczesnie, bylam za mloda na jakikolwiek zwiázek, nie wiedzialam o co chodzi. Moge tylko gratulowac mojemu pierwszemu mezowi, ze od rozvodu po 20tu latach ciagle jestesmy przyjacielmi.

O.- Co Was sprowadzilo do Afryki?

M.- Krynski, bez jego perswazji nigdy bym z Polski nie wyjechala, bylo mi tam bardzo dobrze a polityka sie wtedy nie interesowalam. Tam nie bylo dziecka a tu odrazu bylo.

W.- Co mial do wyboru mlodzienciek po dyplomie w 63-cim roku?

Znalazlem sie w Anglii i zeby nie zmywac naczyn i malowac scian w Ognisku Polskim musialem zdobyc pozwolenie pracy. Wyjezdajac z Polski mialam \$5 i dyplom inzyniera chemika, pieniadze wydallem po drodze na papierosy a tytul postanowilem wykorzystac. Byla mozliwosc wyjazdu do USA, ale zblizal sie konflikt wietnamski i znalazlbym sie napewno na froncie zanim dostalbym pozwolenie stalego pobytu. Wiedzialam jak dziala kalasznikow bo mnie tego w Polsce nauczyl, nie chcialam zeby do mnie strzelano, to bardzo nieprzyjemne uczucie. Poza tym moglem sie zajac



NASZ WYWIAD

heroina i wrocic z duza forsa, podupadlym zdrowiem lub nie wrocic wcale. Moglem wyjechac do Canady, ale w konsulacie powiedzieli ze musze wrocic do Warszawy bo w Londynie nie ma o mnie zadnych referencji. Wlasnie z trudnoscia stamtad wyjechalem, nie po to zeby wracac. Jeszcze zlozylem wizyte w Nigeria House czy Rodesia House, bo takowy byl na Strandzie. Roy Valensky byl wtedy Prime Ministrem, ale to w sumie zajmowalo za duzo czasu. Na herbatce u cioci poznalem panstwo ktorzy znali kogos kto mial fabryczke chemikalii w Johannesburgu. Listownie potwierdzono mi prace u niejakiego Witolda Koziere-Poklewskiego. W tym czasie do RPA przyjezdzieli wariaci i tacy jak ja. Slyszałem o Sharpeville i w tym czasie wyrzucili ten kraj z Commonwelthu czym sie nie przejmowalem. Zjawilem sie w poludniowo afrykanskim konsulacie z potwierdzeniem zatrudnienia i dyplomem i kiedy zapytalem kiedy moge wyjechac, powiedziano, no w srode a byl poniedzialek.

O.- Czy pytali sie ciebie o zapatorywania na komunizm?

W tym czasie takie bylo zapotrzebowanie na fachowcow i tak wierzyli w swoj silny system policyjny ze gdybym mial Lenina w klapie to by mnie wpuscili. Wtedy SAA latalo bezposrednio nad Afryka i zatrzymalismy sie w Kongo. Poszedlem do baru na lotnisku gdzie siedzieli kompletnie pijani chlopcy z UNO w niebieskich chelmach, opowiadali po francusku jak strzelali tego ranka do jakichs niegrzecznych ludzi, chyba bujali. W kilka godzin pozniej znalazlem sie w Johannesburgu. Wyladowalem z parasolem w reku na co moj pracodawca zareagowal: tylko murzyni nosza parasole, bialy jezdzia samochodami. Przespalem sie u niego i popoludniu powiedzial: panu jest u nas troche niewygodnie (mial atrakcyjna zone), idziemy szukac mieszkania. Pierwsze spotkanie z Johannesburgiem nie podniecilo mnie, byl bardzo przecietnym miastem bez tropikalnej roslinnosci, ulice bez charakteru pod zimnym czerwcowym niebem. Pracowalem w Newlands skad jeszcze nie zdazyli wyrzucic kolorowych. Nieduzy zaklad, prymitywnie wyposazony, pelen latwopalnych czynnikow w otwartych beczkach. Zagasilem duzy pozar, ale podwyzki nie dostalem. Moj pryncypal ktorzy nie wydawal sie byc liberalem powiedzial: niech pan zawola te malpy bo skonczy sie lunch, zywil ich marmolada co wywoływalo natychmiastowy strajk. Murzyni, ktorzych bylo 14-tu w przerwie szli w pole, gdzie czekaly na nich niewiasty po czym zmeczeni miloscia wracali i niechetnie mieszal chemikalia. Placono mi R130 na miesiac wiec po 6-ciu miesiacach przenioslem sie do African Explosives znanego z niskich plac, gdzie dostalem R250. Odrazu mnie bylo stac na sprowadzenie mojej milej Francuzki z

Londynu i na zakup Volkswagena. Ta panna, produkt mieszczańskiego Paryza postanowila mnie przekonac do malzenstwa gotujac kaczkę w pomaranczach co do niczego nie doprowadzilo, zrazil mnie za mocny smak pomaranczowy. Po pewnym czasie poznalem Sylwestra Pawinskiego, ktorzy mial rozne fenomenalne zdolnosci, ktorzych ja nigdy nie mialem np. uszyl sobie sam garnitur modraczkowy do ktorego mu pomoglem wybrac guziki. On w nowym garniturze, wybralismy sie do polskiego kosciola w Lyndhurst. Ten sam potworny klecha oficjowal co teraz i mimo ze msza byla w toku Sylwester zaanansowal ze idziemy na cococole obok do kafejki. Jak to w kafejkach, wszystko, bylo mydlo i powidlo i nawet papuga przywiazana lancuchem do suchej galezi. Sylwester postanowil ja kokietowac z braku innego obiektu. Papuga usiadla mu na ramieniu, polozyla mu glowe na piersi z czego Sylwester byl bardzo dumny, "popatrz jak mnie ptaki lubia" po czym papuga ogromnym dziobem zmiadzyla mu piekny guzik, krotka opowiesc pt. prozno ukarana. Sylwester bardzo mi imponowal roznymi pomyslami typu "sluchaj zrobimy automat" ktorzy jak dziecko sie zsiusia to zadzwoni telefon "z ktorzy wiecie zostalo zrealizowanych co mu pozwolilo okolo roku 1980 przejsc na emeryture, zbudowac jacht i oplynac nim wkolo swiata. I tak zamiast ciulac tu czy tam, wspaniala polska przedsiebiorczosc i energia czu sycytowe szalenstwo czyni nas narodem nieznosnym ale rownoczesnie specjalnym. Przez pewien czas dzielilem mieszkanie z Sylwestrem, ktorzy sie specjalnie nie krepowal moja osoba i dosyc otwarcie demonstrowal swoje uczucie do swojej obecnej zony Pam. Zeby odwrocic moja uwage w takich momentach nalewalem sobie gin and tonic z plasterkiem cytryny co bylo dla mnie nowoscia zasugerowana przez jakas reklame, ktorzy to zwyczaj do dzisiaj kultuwaju. Sa momenty kiedy wole whisky and soda z ktorzym to napojem zetknałem sie duzo wczesniej w Warszawie. W nocnej restauracji Kameralnej, w czasach kiedy moze mnie bylo stac na jednego drinka, wieczorem radzili sie w barze wielcy "lordowie" sadzac po akcencie i oficerskich butach, posiadali sady pod Warszawa. Jeden z takich "lordow", stojac za mna przy barze zwroutil sie ochryplym glosem do pana Edwarda, barmana "whisky and soda...k...jego mac, whisky and soda". I chociaz wtedy nie bylo mnie stac na takie zamowienie, od tego czasu intuicyjnie postanowilem ze whisky sie stanie moim ulubionym drinkiem i rzeczywiscie! Jest to przykladem jak male rzeczy zaslyszane w mlodosci moga rzutowac na cala przyszlosc czlowieka.

O.- Ale wrocmy do tematu Afryki. Czego Ci bedzie brak po wyjeździe stad?

W.- To byl tak dlugi okres mojego zycia, wazny bo przeszedlem ze statusu studenta do stanu osoby samodzielnej, odpowiedzialnej przynajmniej za siebie, o tyle o ile. Bedzie mi brakowalo przyjaciol, przyrody, swiatla, klimatu, rzeczy i sytuacji, znajomych co pozwola na przejscie przez dzien bez napiec. Rowniez

roznych dogodnosci co brzmi kolonialnie ale przeciez jest przyjemnie nie czyscic butow czy scielic lozek.

O.- Napewno Cie bedzie stac na to w Polsce.

W.- Na pewno to nie wiem, ale chyba nie bede pracowal na poczcie.

O.- Czy bedziesz tam w dalszym ciagu jezdzil tam Mercedesem?

W.- Prawdopodobnie, chociaz Merk ma w Polsce bardzo zly image, jest wyrazem nowobogactwa. Jak powiedzial moj jeden z bogatych kolegow w Polsce gdy jechalismy jego wozem i ktos mu naplul na szybe, "widzisz nie jest latwo byc czlowiekiem zamoznym w biednym kraju"

O.- Merk nie pasuje do krajobrazu?

Tak, za bardzo sie swieci i w warunkach demograficznych jakie istnieje w Polsce latwiej sie identyfikowac z ludzmi biednymi niz bogatymi typu whisky and soda k twoja mac. Wmoim srodowisku nikt sie nie afizuje zamoznoscia bo to jest w bardzo zlym smaku pomijajac ze jest niebezpieczne.

O.- Czym w takim razie jezdzisz w Polsce niepretensjonalni ludzie?

W.- Ja prawdopodobnie bede jezdzil Volvo bo to jest rzetelny woz, ktorzy sie rzadko psuje a ja sie nie znam na reperacjach. Jest tez dobry na zime bo nie rdzewieje.

O.- Radze Volvo estate.

W.- Niestety nie polecam, caly ladunek jest widoczny co zacheca do wlaman. Elektorat w Polsce jest rozpuszczony, przyzwyczajony do automatycznych przywilejow. Robotnik nie moze byc glodny, musi miec wzasy, opieke lekarska, syna na uniwersytecie. Gierek pozyczyl 40 miliardow dol. zeby utrzymac nieszczesnych robotnikow w ciszy, powstrzymac ich od wyjscia na ulice.

O.- Czy widzisz sens w emigracji z Polski do RPA po ostatnich zmianach politycznych?

W.- Ani Polska ani RPA nie nadaje sie na inwestycje w obecnej sytuacji. RPA ma lepsza infrastrukture, Polska ma leprze zaplecze wyksztalconych kadr. Nie widze rozniczy wobec zmian, ktore musza poprzedzic inwestycje. W tej chwili to jest juz wybor czysto osobisty. Moja sytuacja jest odrebna od powiedzmy inzyniera, ktorzy zawsze moze tutaj liczyc na prace, maly domek, dwa auta, dzieci w szkole, wystarczajaca pensje na zaplacenie podatku i jakies wydatki. Ja jestem biznesmenem i przez nastepne 2-3 lata nie widze dla siebie pomyslny koniunktury. Gdybym znowu mial 25 lat to co innego, skusilbym sie przygoda i egzotyka tego kraju. Poza tym za przygode sie placi. Jedyna przygoda moze byc zachodzace slonce w Umshlanga Rocks czy widok slonia robiacego kupe na afrykanskiej drodze w Kruger Parku. Tance rytualne moga sie skonczyc wycieciem pewnej czesci ciala, chyba, ze Sol Kersner zorganizuje popis w Sun City.

O.- Co ten okres pobytu w RPA wniosl w Twoje zycie?

M.- To byly wazne 15 lat. Mam do siebie pretensje o to, ze nie zaangazowalem sie w zycie polityczne tego kraju, nie zajmowalam sie tutejszymi problemami.

Zylismy tutaj na marginesie glownego nurtu, unikajac kontaktu z etniczna ludnoscia. Ci murzyni, ktorzy byli w kregu mojego zycia sa mi bliscy mimo, ze nie bardzo sie rozumiemy. Traktujemy Johannesburg jak kawalek jakiegos wspaniatego europejskiego kraju, ktorym on nie jest. Europejczycy majac wyzszy stopien swiadomosci mogliby wiecej z siebie dac, szybciej przeprowadzic zmiany, ktore z takim opoznieniem dopiero teraz nastepuja.

O.- Czy Polak latwo sie asymiluje na obczyznynie?

M.- Na pewno nie jestesmy nudni i stereotypowi. Ludzie, ktorzy nas zatrudniaja woleliby zebysmy mieli mniej polotu, a wiecej dyscypliny, mniej kombinowali. Jestesmy otwarci, wylewni, mamy poczucie humoru co jest cenione przez innych. Na ogol komplikujemy niepotrzebnie sytuacje zamiast isc po prostej linii, brak nam cierpliwosci.

O.- Jak sie wasze zycie potoczy w Polsce?

M.- Uspokaje sie jak moje zwierzeta bezpiecznie dojadą i je gdzieś wygodnie umieści. Bede jadła dużo truskawek, upije sie pare razy z przyjaciolmi, pojedzie na Mazury do mojej ukochaney chaty. Chcialabym sie zajac wydawnictwem ksiazek. Specyficznie fascynuje mnie pomysly wydania Powszechnej Encyklopedii dla dzieci, ktorej nam brakuje, lub handel czymkolwiek pod Palacem Kultury. Marze o wyjezdzie do Meksyku gdzie przebiegaja akcje mojej ukochaney ksiazki "Pod wulkanem" Malcolma Lawry'ego. Ten kraj dzialal mi na wyobraznie od dziecka. Potem moze Wenezuela...

Rozmawial Jerzy Olejnik

Ciag dalszy ze str.3

zagranicznej prasy? Czy trzeba macic obraz niepodleglej Polski, zamiast zwyczajnie i tradycyjnie swietowac i wznosic toasty?

Mysle, ze jednak trzeba. Trzeba, bowiem bez takiego narodowego rachunku sumienia jaki odbywa sie na lamach polskiej prasy zylibysmy w swiecie iluzji. Wydawaloby sie nam, ze wszystko jest juz zalatwione i ze niepodleglosc automatycznie rozwiazze wszystkie polskie problemy. Trzeba, zeby zdac sobie sprawe ze skali i roznorodnosc problemow, ktore trzeba szybko rozwiazac w Polsce A.D.1991. Trzeba, bowiem problem postawiony, to problem czesciowo rozwiazany. Jezeli o trudnych sprawach mowi sie glosno, to znaczy niewybrachnie, ze czas przyniesie rozwiazanie.

Trzeba wreszcie, bowiem na tym polega demokratyczny system dialogu ze spolecznstwem. Trzeba poddawac pod spoleczna, narodowa ocene wszystkie, szczegolnie negatywne, objawy zycia spoleczno-ekonomicznego. Rozwiazania sa blizsze, niz sie nam moze wydawac. Wierze gleboko w madrosć, zaradnosć, pracowitosć i uczciwosc polskiego narodu. Mysle, ze podzielacie Panstwo ta moja opinie.

Redaktor

WSPOMNIENIA

Najkrotsza droga

Niestety konwoju nie bylo w porcie. Tylko jeden grecki statek byl w La Rochelle i kategorycznie odmawal zabrania nas na poklad. Czekalismy w porcie przez kilka godzin. W tym czasie Niemcy zaczeli bombardowac port. Jedna bomba trafila w grecki statek, ktory zaczal sie palic. Okolo polnocy dostalismy rozkaz wymarszu i po pewnym czasie dobrnelismy do miejsca, gdzie brytyjski statek handlowy "Abderpool" czekal na nas. W czasie, gdy dywizja ladowala sie na statek, plk. Sosabowski i kpt. Szendryk mieli wypadek samochodowy i Szendryk byl dosc powaznie ranny. Przybyl jednak na czas zaladowania jednostek. Plk. Sosabowskiego zatrzymano i przybyl do portu dopiero, gdy statek juz odplywal. Rzucono mu drabine linowa i po niej wdrapal sie na statek.

Przed samym wyplyniem z portu mielismy znow wizyte samolotow niemieckich, ale nie bombardowaly nas. Wyplynelismy na Atlantyk. Na statku bylo okolo 3000 osob. Wiekzsosc to polscy zolnierze. Bylo takze kilku cywilow i kilka pan. Nie bylo jedzenia i wystarczajacej ilosci wody do picia. Plk. Sosabowski z miejsca zaradzil oszczednosć w wydawaniu wody. Statek mial tylko jedna ubikacje, wiec zorganizowano kolejke do ustępu. Po kilku dniach na Oceanie Atlantyckim doplynelismy do Plymouth. Pierwsze wrazenia z Wielkiej Brytanii byly ponure. Wyladowanie trwalo caly dzien. Przez caly czas padal deszcz. Pakowano nas po pieciuset do pociagow i wieczorem wyruszyalismy na polnoc, nie wiedzac dokad. Bylismy brudni, nieogoleni, glodni i bardzo zmeczeni. W czasie podrozy, okolo polnocy, na jakiejś stacji piekne Angielki zaofiarowaly nam herbatę, kawę, sandwicze i papierosy. Podroz trwala cala noc. Na drugi dzien rano dojechalismy do Glasgow w Szkocji. Wiekzsosc Polakow przybylych do Glasgow to byli oficerowie i podoficerowie, gdyz polscy zolnierze we Francji byli przewaznie imigrantami i majac rodziny w tym kraju, wracali po prostu do swoich domow. Nasza dywizja miala bardzo malo zolnierzy. Zakwaterowano nas w roznych szkolach i po kilku dniach organizacji i reorganizacji wyruszyalismy samochodami ciezarowymi do Biggar, a wkrótce potem do Eliock.

Dnia 14 lipca z rozkazu Naczelnego Wodza, plk. Sosabowski wydal rozkaz L. Dz. I/tjn/40 o utworzeniu Kanadyjskiej Brygady Strzelcow. Wladze angielskie i polskie w Londynie postanowily zwerbować Polakow, zamieszkalych w Kanadzie i w U. S. A. do szeregow Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii i stad utworzenie Kanadyjskiej Brygady. Bylo to jednak zludzeniem, gdyz Polacy osiedleni w tych krajach nie mieli najmniejszej ochoty, by opuscic rodzine i prace i wstapic do wojska polskiego w



Brytanii. Poniewaz my nie mielismy zolnierzy, plk. Sosabowski po dlugich i trudnych dyskusjach z wladzami angielskimi i polskimi, przemianowal brygade na 4 Brygade Kadrowa Strzelcow. W drugiej polowie 1940 roku Angielcy zdecydowali o zatrudnieniu naszej jednostki w obronie wybrzeza Wielkiej Brytanii i w związku z tym przeniesli nas do FIFE w polnocno-wschodniej Szkocji z zadaniem obrony wybrzeza tego polwyspu. Na poludnie od polwyspu jest Firth of Forth, a na polnocy Firth of Tay. Pomagalą nam t.zw. Home Guard. Nastroj w brygadzie byl ponury, gdyż oficerowie nie byli zachwyceni obowiazkiem chodzenia po wybrzezu z karabinem na ramieniu i obserwowania wybrzeza z wiezy koscielnej. Wszyscy sobie zdawali sprawe z tego, ze to bylo tylko celem zatrudnienia naszych oficerow tak, by nie otrzymywali gazy za darmo. Bylo to moralnie przygniebiajace.

Plk. Sosabowski zczal organizowac kursy wychowania fizycznego, kursy narciarskie, wykłady, cwiczenia taktyczne i kursy angielskiego. Kupil za własne pieniadze stare samochody i zczal sie kurs prowadzenia pojazdow. Robil co mogl celem utrzymania morale podwladnych oficerow i podoficerow. W 1941 roku plk. Sosabowski otrzymal z Londynu zarządzenie, by poszukac w brygadzie ochotnikow na prace związane z armia podziemna w Polsce, ktorzy beda wysylani do Polski. Wybrano pierwsza grupe z ktorej oficerowie zostali wyslani na kurs komandosow do Fort William, Inverloch Castle celem specjalnego treningu. Wszystko to bylo wielka tajemnica.

Ci ochotnicy byli nastepnie wyslani do Manchesteru, Lotnisko Rincway, celem przeszkolenia spadochronowego. Nazwy jednostek brygady zostaly zmienione na 116, 117, 118 oddzialy piechoty, 119 oddzial artylerii, 115 oddzial kwatery glownej.

Powoli nastroj brygady zczal sie zmieniac, wszyscy nabrali przekonania, ze cos sie dzieje, o czym my wiemy bardzo malo. Nastawienie oficerow i podoficerow zczalo sie poprawiac, samopoczucie bylo lepsze, zdawalismy sobie sprawe, ze mamy szanse jakiejś pracy, pomimo, ze jeszcze nie wiemy co to jest. Plk. Sosabowski byl surowym dowodca, wymagal dyscypliny i wielu oficerow nie lubilo go. To tez, gdy Angielcy szukali ochotnikow do sluzby w jednostkach brytyjskich w koloniach, bylo duzo ochotnikow na te stanowiska.

Ja w tym czasie zostalem wybrany przez oficerow, zakwaterowanych w Leven, miejscowosci naszego

WSPOMNIENIA

postoju na kierownika Klubu Oficerskiego. Miałem mieszkanie w klubie i dużo dodatkowej pracy w urzędzeniu i prowadzeniu klubu. Mieszkalem w klubie w pięknie umeblowanym pokoju, poza tym był tam bar, pokoje gier w karty, salon i kwatery dla personelu klubu. Barmanem był były barman polskiego statku "Batory", który był storpedowany przed wypłynięciem do Newcastle w Brytanii. W klubie zbierali się co wieczór oficerowie garnizonu. Plk. Sosabowski też uczeszczał do klubu, ale nie potrafił zejść ze stanowiska dowódcy i być koleżeńskim w stosunku do reszty oficerów. Stałym gościem w klubie był brat pułkownika, również pułkownik, który był bardzo miły i przyjazny, lubił wypić kieliszek wódki i potrafił stworzyć atmosferę przyjaźni i swobody. Ja się bardzo z nim przyjaźniłem. Nasz dowódca brygady nie znosił ludzi pijących alkohol i kilkakrotnie, widząc swego brata pijącego, wzywał mnie i domagał się ode mnie, by "wyrzucić tego pijaka z klubu". Gdy odpowiadałem, że jako gospodarz klubu nie mogę tego zrobić, często sam wstawał i opuszczał klub.

Ze względu na moją pracę w sztabie brygady i w klubie, nie wysłano mnie na kurs narciarski, pomimo mego osobistego zgłoszenia. Szef sztabu twierdził, że jestem potrzebny w mej pracy. W związku z tym wyrziliem kiedyś w biurze swoje zdanie o szefie sztabu. Zostałem wezwany do raportu i dowódca brygady w niedwuznacznym sposobie dał mi do zrozumienia co się stanie, jeśli coś podobnego dojdzie do jego uszu. Na drugi dzień złożyłem podanie o przydział do armii brytyjskiej i do służby kolonialnej. Dowódca brygady wezwał mnie do swego gabinetu, oburzony, że oficer sztabu jego jednostki ma zamiar służyć w armii brytyjskiej. Radził mi zmienić moje podejście do służby w wojsku polskim. Kiedy się uparłem w swoim zamiarze, zostałem przeniesiony do 16 Brygady Człogów w Blairgo. Po przybyciu do mego nowego oddziału, dostałem stanowisko zastępcy dowódcy kompanii dowodzenia 16 Brygady Człogów. Po kilku miesiącach mego tam pobytu dotarła do mnie wiadomość, że Brygada Kadrowa Strzelców została przemianowana na I. Brygadę Spadochronową. Z miejsca poprosiłem Dowódcę 16 Brygady Człogów o urlop, celem udania się do Londynu po zmianę mego przydziału do Człogów i przydzielenie mnie do Brygady Spadochronowej. W Londynie tłumaczyłem, że nigdy nie prosiłem o przeniesienie mnie do Człogów, a podanie o przydział do wojsk kolonialnych było spowodowane przez szefa sztabu brygady. Warunkiem mego powrotu do Brygady Spadochronowej była zgoda dowódcy brygady. Zadzwoniłem do plk. Sosabowskiego i otrzymałem jego zgodę na mój powrót do brygady. W przeciagu tygodnia byłem w Leven.

Henryk Samolinski

Ucieczka z Wilna

Płynęły wolno dni, wiosna i początek lata 1940-go roku przynosiła niepokojące wiadomości z Zachodu. Ludzie przypominali sobie przepowiednie, że:

*"Czarny orzeł wejdzie na rozstaje
gdy oczy na wschod obroci,*

*Krzyżackie szerząc swoje obyczaje
ze złamanym skrzydłem powroci..."*
a później

*"Krzyż splugawiony razem z młotem
spadnie*

zaborcom nic nie zostanie"

i powtarzano zakończenie, które rzeczywiście dopiero teraz (w 1990 r.) wydaje się, że się sprawdziło, gdy Polska odzyskała pełną niepodległość.

"Czekacie na to pol wieku,

a tymczasem modl się i pracuj człowieku".

Moje życie prywatne zmieniło się o tyle, że urodziła się nam córeczka, więc przeniesiliśmy się do nowego większego mieszkania.

Nie pamiętam dokładnie daty, ale było to gdzieś w połowie 1940 roku. Byliśmy zaproszeni na brydza do przyjaciół, którzy mieszkali na ulicy Zamkowej. Gralo nas piecioro a ja byłem "wychodząca". Siadłam przy oknie i patrzyłam na ulicę, z która tyle wspaniałych wspomnień się łączyło w związku z moją pracą w "Słowie" Cاتا Mackiewiczza. Nagle ujrzałam coś niesłychanego. Przetarłam oczy. Nie chciałam wierzyć. Od strony Placu Katedralnego wtoczył się w ul. Zamkową czolg. Radzieckie znaki. Żołnierze stojący we wlezie miał czerwona gwiazdę na czole. Krzyknęłam prawie histerycznie: "bolszewicy wkroczyli!". Wszyscy natychmiast rzucili karty, podbiegli do okna. Nie było wątpliwości. Oczywiście poze gnaliśmy gospodarzy i w popłochu i żółterce pospieszyliśmy do domu. Nie do wiary, ale prawdziwe. W ciągu tej niecałej godziny zmieniła się ulica. Znow, tak jak w 1939 r. zabrakło towarów w sklepach, nie mogliśmy kupić ani chleba, ani masła. Zaraz za zakretem, koło kawiarni Rudnickiego, dziwnym zbiegiem okoliczności, spotkałam się nos w nos z Jedrychowskim i Mysza Dziewicka, byliśmy oskarżonymi w słynnym procesie "Lewicy Akademickiej". On (przyszły minister Oświaty w rządzie "Polski Ludowej") uśmiechnął się od ucha do ucha, z triumfem, ale wydawało mi się że z nienawiscia. Przypomniała mi się podsłuchana uwaga na sali wśród publiczności sądowej, gdy byłam reporterka w tym procesie: "Niech tylko nasi przyjdą, a rozprawimy się z nią" (tzn. ze mną).

W ciągu paru dni nastąpiły zmiany w przyspieszonym tempie. Prezydent Smetona wraz z rządem uciekł przez granice niemiecką do Prus. Były "wybory" do litewskiego Sejmu i na skutek wyniku tych wyborów zmieniono konstytucję. Powstała Litewska Republika Socjalistyczna jako członek Związku Radzieckiego.



A tymczasem Niemcy maszerowali w tryumfie przez Francję. Ta wiadomość martwiła nas, ale lek o własną skórę nie dawał nam spokoju. Rozpoczęły się aresztowania i wywożenie więźniów na Wschód. Prawie nigdy nie nocowaliśmy we własnym domu. Wreszcie, któregoś dnia, mój maz uradowany wrócił na obiad z niesłychanie radosną nowiną: "Znalazłem ratunek dla nas i dla mego brata". O toż przez znajomych skontaktował się z niejakim panem Karpim z Litwy Kowińskiej. Ten jegomość był żonaty z Niemką i miał kontakty z Niemcami. Był on również filistrem Arkadii, korporacji akademickiej, która była skartelowana z Konwentem Polonii, którego mój maz był filistrem. Zobowiązywała ich niemal stuletnia tradycja wzajemnej pomocy. Ow Karp oświadczył, że będzie nas kosztować 1000 dolarów w złocie zapłacenie przemytników za przerzucenie nas obojga, naszego niemowlecia i mego szwagra przez granice z Litwy do Prus Wschodnich. W pośpiechu sprzedaliśmy 2 pierścionki zarezynowe z brylantami, dużo srebra i trochę antyków. Pas słucki udało nam się zamienić na jednokaratowy brylant, który zabraliśmy ze sobą "na wszelki wypadek", oraz 15 dolarów w złocie.

Nie pamiętam już jak długo pozostaliśmy w Wilnie po wtargnięciu radzieckiego wojska, może miesiąc, może dwa. Jednak nigdy nie zapomnę ohydnygo zapachu, który dolatywał do nas przez otwarte okno gdy oddalona o 200 m od naszego mieszkania ulica maszerowały oddziały radzieckie. Opowiadano moc historyjek o nowych okupantach. Podobno żony oficerów rosyjskich kupowały nocne koszule i paradowały w nich w teatrze. Mowiono o żołnierzach radzieckich, którzy nabywali w sklepach pastę do zębów, smarowali tym chleb i krzywili się oczywiście "zapadnym gustom". Opowiadano o uwagach sowieckich najeźdźców, że woda w łazienkach za szybko "leci", gdy się pociągnie za sznurek i że trudno w niej myć twarz.

Wreszcie przyszedł dzień wyjazdu. Spakowaliśmy do dwóch walizek napotrzebniejsze rzeczy, parę cennych obrazów wyjelismy z ramek i skrecone w rulon płótna włożyliśmy pomiędzy ubrania. Gdy wychodziliśmy z mieszkania mój maz powiedział: "Nie oglądaj się, bo już tego nigdy nie zobaczysz". Wreszcie dotarliśmy do Kowna. Na stacji mój maz podszedł do p. Karpi i wręczył mu paczkę z 1000 dolarów w złocie. Ten bez liczenia, podziękował mu uprzejmie i przedstawił przemytnikom, którzy mieli

sie nami zajac. Ci oswiadczyli, ze musimy zostawic walizki, ktore oni jutro nam dostarcza, bo powinnismy isc spokojnie, bez pospiechu, azeby wygladalo, ze idziemy na spacer. Ja zdzialam sie przebrac, na sukienke wlozylam bluzke i kostium a do kieszeni wlozylam butelke ze smoczkiem i pare pieluszek. Moj maz procz przyrzadow do golenia zabral ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej i kilka zdjec rodzinnych. Wysiedlismy na jakiejś stacji i w transporcie przemytnikow udalismy sie w kierunku granicy. Przemynicy otworzyli drzwi do jakiejś pustej stodoly i kazali nam tam czekac na "znak, ze mozemy isc". Pokazali nam drzewo, za którym juz mialy byc Prusy Wschodnie. Godzine lub dluzej stalismy w tej stodole. Musialam ciagle na rekach hustac nasze niemowle zeby nie plakalo, bo na zewnatrz byl ruch, jacys zolnierze maszerowali mi bylo slychac rozkazy wydawane w jezyku rosyjskim. Wreszcie wszystko ucichlo i w dziwach ukazali sie przemytnicy, ktorzy wskazali nam kierunek i kazali isc. Pomaszerowalismy. Uszlismy moze 200 m, gdy nagle na prawo ode mnie ujrzalam jakiegos zolnie-

erza, biegnacego w naszym kierunku. Strach ma wielkie oczy. Krzyknalam do meza: "Uciekajmy bo czerwony nas goni". Zaczelismy biec. Po kilku krokach potknelam sie i upadlam, na szczescie nie uposcilam z rak naszej coreczki. Nade mna juz stal starszawy, siwy niemiecki wojskowy, pomogl mi wstac i lamana polszczyzna powiedzial: "Ja nie ruski, ja Deutsch". Nastepne dwa tygodnie spedzilismy w obozie dla uciekinierow w Gleisgarben w Prusach Wschodnich. Oczywiscie nasze walizki przypadly. Spalismy na slomie. Warunki byly okropne, ale dzieki dolarom w zlocie, ktore udalo sie nam wymienic, mogliśmy dokupic troche zywnosci. Wreszcie pozwolono nam wyjechac do Warszawy. Byla to jedna z najszczęśliwszych chwil w moim zyciu. Bylam gotowa ukleknac na ulicy i dziekowac Bogu za ocalenie.

Ale wkrótce uderzyła nas jak obuchem rzeczywistość: aresztowania, łapanki, kartki żywnościowe, tysiące obostrzeń. Czybysmy wyladowali z deszczu pod rynnę, zadawalismy sobie pytanie.

Ada Wincza

FELIETON

Ciąg dalszy z nr.9

O trzeciej rano woda w kranach jest najczystsza wiec wtedy moczy sie bielizne jesli sie chce nosic biale koszule. W kazdym domu wisi na kranie koszyczek, w którym węglowy filtr oczyszcza wode do gotowania, nie do picia, pije sie przegotowana, jak nad jeziorem.

Najbardziej smakowala mi woda w Polanicy-Zdroj. Prosto spod nog, gdzie tam ponizej bije zrodlo nieskazzone, pelne odzywczych mineralow. Pije sie na miejscach do specjalnych, pamiatkowych dzbanuszkow z rykiem lub prosto z orzezwiajacego warkoczyka. Zebrał sie tłumek przyjezdnych, wielu z zagranicy, kilku Niemcow z nostalgia do tych terenow. Nabierali wode do domu w co bylo pod reka, plastykowa butelke po Coca-Coli, po mleku, po lemoniadcze. Po zabawie noworocznej spotkalem tych samych ludzi bladych, wymeczonych (tak jak ja), tym razem z innymi butelkami, ktorych nalepki zdradzaly przeycia ostatniej nocy.

Przez Lodz przejezdzałem pociagiem i nie bardzo byłem pewien gdzie jestem. Snieg lezal tygodniowy wiec dosyc swiezy, jeszcze nie topnial, tylko ze to nie byl snieg, to rownie dobrze mogla byc pustynia Kuwejt po wycofaniu sie msciwego Hussaina gdzie tony popiolu sypla sie codziennie z zapalonych szybow ropnych. Tylko, ze pod Lodzia nie bylo msciwego tyрана wiec skad sie bierze ta nienawisc do naszej natury?

Jak wiadomo Polska jest w pierwszej placie krajow nieodpowiedzialnie niszczacych nature, wiemy rowniez jaki wplyw ma zanieczyszczone powietrze na

obiekty zabytkowe, architekture. Latwo jest zrzucic odpowiedzialnosc za taki stan rzeczy na poprzedni system. Najpierw byly rozbiory, potem sanacja, Wojna Swiatowa, komuna. Cos nastapi potem, wiec na pewno mamy pecha. Nie znalazlem ani jednego artykulu, ani jednej wypowiedzi w Sejmie na ten temat. Aby do wiosny!

Chyba to przesada z ta dyktatura proletariatu. Gdzieś za tym szlydem dogmatu, na odpowiedzialnych posadach kryli sie ludzie po uniwerku, wykwalifikowani inzynierowie, technicy, architekci. Niestety ale to oni zbudowali Nowa Hute pod Krakowem. Mogli przeciez zaprotestowac, pojsc na strajk tak jak robotnicy, czy chlopi wstrzymujacy dostawy do hurtowni. Warszawa odbudowana z tak duzym wysilkiem calego narodu juz nie jest "niesmiertelna". Spie sie o 35 latach. Nie widze rozniczy pomiedzy polozeniem pozadnie kostki granitowej na ulicy, w czasie komunizmu, nacjonalizmu czy demokracji.

Z pustego nikt nie naleje. Z tych trzech grup spolecznych najslabszy kregoslup psychiczno-moralno-spoleczny ma inteligencja. Odczuwamy chroniczny brak przywocow, zmieniaja sie jak w kalejdoskopie tylko sytuacja sie nie zmienia. Faktem jest, ze trudno jest dowodzic polskim narodem w czasie pokoju. On sie swietnie mobilizuje do buntu, rewolucji, do powstania, ale w czasie pokoju brakuje mu ochoty czy dyscypliny powiedzmy Czechow, juz nie mowiac o Japonczykach. Oczywiscie, ze znalazlem przyklady dobrej roboty. W hotelu Victoria, siedzac w lazience na "pedestale" z przyjemnoscia przegladalem nowe dla mnie pismo Urbana "NIE" i pomyslam sobie, ze w kazdej ubikacji to pismo powinno byc pod reka. Rozgladajac sie po lazience podziwilem dobor kolorow, gatunek kafli, luksusowe wyposazenie w sumie rozmach z jakim w Polsce mozna cos dobrze wybudowac. Nie wchodze juz

w kwestie czy koszt jednej lazienki z Victorią rowna sie cenie wybudowania willi jednorodzinnej.

Tak jak kazdy kraj, Polska jest pelna kontrastow. Gosc zagraniczny wychodzac z lazienki, nie tracac czasu na ubieranie, wykreca miedzynastowy numer i czekajac przez dwie godziny na polaczenie, ma czas na poradne zawiązanie muszki i finalne skorygowanie swojego wygladu.

Kuzyn wstal od stolika w Forum i przymuzonym okiem powiedzial, ze musi porozmawiac z babka kłozetowa. Wiedzac, ze jest w tym lokalu popularny (jest malarzem, wystawia w galerii we foyer) przypuszczalem, ze sie zawieruszy na dluzszy czas. Ale wrocił o dziwo bardzo szybko i to pod reke z kims bardzo mi znajomym, kogo nie widzialem przez dwadziescia lat. Jerzym Trela (dla niewtajemniczonych, jest on popularnym aktorem z Teatru Starego w Krakowie). Spotkanie nasze bylo radosne, rzewne i bardzo lukratywne dla restauracji w Forum. Wlasnie stracil posade rektora czy prorektora na uczelni bo nalezal do partii. W ramach czystki przeprowadzanej z duzym wigorem wylano z pomyslami jeszcze jedno niemowle, tak jak sie to dzieje na wszystkich uczelniach, we wszystkich instytucjach. W dalszym czasie uczy, gra na scenie, kreci troche filmow. Wyznal mi, ze nie przestal byc komunista co w nim doce- niam (szczerose), chcialem tylko wiedziec dlaczego? Po dlugich wywodach teoretycznych zorientowalem sie, ze wlasnie bronil poprzedniego systemu. Po prostu na tej zmianie stracili wszyscy artysci, tworczy, ludzie kultury przez duze i male "k". Skonczyly sie dotacje rzadowe, brak jest sponsorow, mecenasow sztuki i szczerze mowiac artysci klepia biede.

Trela krecil film w budynku bylego KC w Warszawie, zamowiony przez telewizje i zaprosil mnie na drugi dzien, w niedziele na obejrzenie akcji. Film jest o urzedniku, ktory jakos przespawal wazna noc w tej centrali bezwzglejnej dyktatury i nie wie, ze wlasnie tej nocy komunizm skapitulowal. Gmach jest pusty, pod scianami juz nie stoja goryle, za biurkami juz nie siedza kaci w cywilu, na zewnatrz nie ma strazy pod bronia. Zamiast tego widzi za oknem chlopca na wrotkach, przechodnie spieszac sie do pracy przechodza na skroty przez dziedziniec. Urzednik nie wiedzac o zmianach nie wierzy wlasnym oczom, posadza sie o halucynacje, biega po pustych korytarzach w poszukiwaniu odpowiedzi. Krzyzcza na przechodniow z dachu, wali pieszcia w zamkniete okna chcac zwrocic na siebie uwage. Jest zlekcewazony pozostawiony sobie.

Dramat tej sytuacji na pewno bedzie zrozumialy dla polskiego widza, a szkoda bo gdyby dodac do tego filmu chociaz krotki epizod pokazujacy to co sie dzialo w tym budynku przed zmianami, film bylby zrozumialy na swiecie, no powiedzmy w tej czesci, ktora slyszala o Polsce. Popularnosc Walesy i osiagniecia Solidarnosci stworzily dla Polski potencjalny rynek ale nie na dlugo. W powyzzszym wypadku uprawiano "sztuke dla sztuki", a szkoda bo Trela i reszcie ekipy filmowej przydaloby sie kilka dolarow.

WYDARZENIA

Zawsze jeździłem do Polski (w większości) z dwóch powodów; odpowiadały mi polskie potrawy no i ta przyzwyczajka kulturowo-duchowa. Polak może nie codziennie jadał bazanty ale zawsze był zorientowany w literaturze, słuchał koncertów, filmy zawsze mieliśmy dobre, te swoje i te obce, kupowane za drogiecenne dewizy.

Oficjalne dane statystyczne podane przez polską prasę przedstawiają się następująco: rocznie 40% Polaków nie kupuje książki, 75% nie idzie do kina, 85% nie bywa w teatrze. Po podwyżkach cen sztuka stała się przyzwyczajką tylko dla wybranych.

Jak już jesteśmy przy kulturze p. Redaktorze to chciałbym rzucić okiem na nasze skromne podwórko. Wydaje mi się, że w RPA mamy kompleks małego miasteczka, jesteśmy przesadnie zaszczytleni przyjazdami polskich gwiazd teatru czy piosenki i chciałbym nas podnieść na duchu. Jeśli gwiazda przyjeżdża na dwa tygodnie, pokazuje się na scenie w sumie 8-10 godzin, zwiędzi Kruger Park czy wykapie się w Oceanie Indyjskim, jest przyjmowana wytwornymi

kolacjami, ma zapłacone wszystkie koszty, przeloty, przejazdy i powiedzmy skromnie, wraca mając w kieszeni 1000 dolarów czyli 10 mln złotych to jest to odpowiednikiem dwumiesięcznej pensji na Sejm. Oczywiście, że konkurują z nami inne sceny polonijne, Chicago, Paryż, Londynu, ale mamy pewne zalety, którymi inni nie mogą się poszczycić i w tej sytuacji chyba zobaczymy więcej tych gwiazd na naszym skromnym firmamencie, dlatego nasze kompleksy są nieuzasadnione.

Zstając się po różnych krajach, spiac marnie w wielu niewygodnych łózkach wracałem do domu z pewnym entuzjazmem. Ale właściwie wracałem do czego? Ani to nie ojczyzna, ani tu nie tak dobrze białym jak nas świat posadza. Trudno jest o obiektywną odpowiedź. Prozaiczne argumenty w sensie klimatu, tanie, dobre jedzenie, służba zmyje i wypierze, ogrodnik zetnie trawę, mam kort czy basen nie brzmią przekonująco.

Bedac za granicą odpierałem każdy krytyczny atak na ten kraj co mnie zastanowiło, czyżby mna kierowało uczucie patriotyzmu?

Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy mała, słabo zorganizowana garstka uchodźców, zgubiona w złowrogiej, prymitywnej masie, która po wyboistej drodze do demokracji jest nas w stanie unicestwić, co cały świat

przyjmie jako normalny przebieg wypadków. Wiec skąd się u nas bierze ten upor masochistyczno-samobójczy? Stopa życiowa obniża się z każdym dniem, bezpieczeństwo naszych rodzin jest zagrożone, o dobra prasa jest coraz trudniej, życie kulturalne żadne, przyszłość niepewna, powiedziałbym raczej "czarna". Ten optymizm i wiara w podstawowe wartości człowieka może nam przynieść zgubę, albo nie, czyli Loteria? Sytuacja jest ciekawa i może stać się jeszcze ciekawsza! Jest w pewnym sensie duże podobieństwo tego co tu się dzieje z sytuacją w Polsce. Tu i tam jest bezrobocie, kapitał ociąga się z inwestycjami, spacerowanie po ulicach wieczorem grozi kalectwem, kradzieże aut, włamania do domów, widoki na szybka poprawa mało realne. Obalenie apartheidu można porównać z upadkiem komunizmu. Pomijając minimalne straty w ludziach, wszystko odbyło się pokojowo, rząd sam zrozumiał.

Jak oni tam w Polsce zorganizują się, i jak my tutaj pokierujemy naszym losem, jest to bardzo ekscytujące.

Zupełnie jak w serialu telewizyjnym, życie prywatne wplata się w przemiany historyczne.

Szanowny panie Redaktorze dopiero teraz zorientowałem się, że w tej naszej rozmowie nie dopuściłem Pana do głosu, to typowe dla każdego gaduły.

Jerzy Olejnik

A MOZE ZIMBABWE... ?

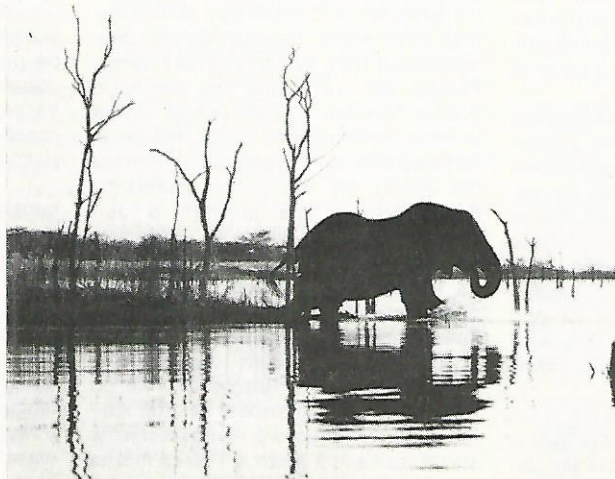
czesc 2

Victoria Falls opuściliśmy o świcie, żeby mieć mały zapas czasu na dotarcie do Mlibizi przed godzina 9-ta, o której to podobno miał odpłynąć prom do Kariby. Mając do dyspozycji 4 wheel drive'a zdecydowaliśmy się zaoszczędzić około 80 km drogi i pojechaliśmy skrótem wzdłuż rzeki Zambezi, zamiast wracać do miejscowości Hwange i dalej asfaltem do Mlibizi. Wybrana przez nas szutrowka była zupełnie dobra i pozwalała na utrzymanie średniej prędkości ok. 80 km na godzinę, co gwarantowało punktualne przybycie na prom. Zaniepokoiły nas jedynie pojawiające się co jakiś czas tablice ostrzegające o polach minowych, ilekroć droga zbliżała się do rzeki. Moje poranne zaspanie natychmiast minęło i ze zdwojona uwagą śledziłem meandry drogi, starając się za wszelką cenę utrzymać na szlaku i nie sprawdzać osobiście autentyczności informacji na tablicach. Pozniej dowiedzieliśmy się od właściciela campingu w Mlibizi, że pas wzdłuż rzeki został zamianowany niewykrywalnymi plastikowymi minami przez armie rodezyjską, a plany zniszczone, pozostawiając ten teren na zawsze niedostępny.

Ofiarami analfabetyzmu stają się czasem krowy, którym uda się znaleźć przejście w płocie, okalającym smierciocisną pola. Ślonie natomiast w niewytłumaczalny sposób powytyczyły swoje szlaki tak, że do tej pory nie padły ofiara żadnych wypadków.

My dotarliśmy do promu również bez żadnych kłopotów i zamykając kolejkę samochodów na pozycji dziewiątej czekaliśmy na przybycie opóźnionego statku. Z wyjątkiem dwóch polskich rodzin z Johannesburga, które już dzień wcześniej zajęły strategicznie pierwsze dwie pozycje, pozostali mieli wcześniej zalatwione rezerwacje. Czekaliśmy w niepewności, która wkrótce rozwił kierownik promu, dyskwalifikując nasz samochód jako zbyt wysoki i nie

mieszczący się pod pokładem. Wyjasnił również, że następny prom firmy Kariba Ferries, który mogłyby nas zabrać przypłylnie dopiero za 3 dni. Promy dwóch firm, łączące Mlibizi z Kariba, pływają bowiem tylko w dwa pierwsze i w dwa ostatnie dni tygodnia. Opłata za samochód i dodatkowo za każdą osobę wynosi po 140 zimdol. W cenie wliczone są posiłki w czasie 22-u godzinnej podróży (285 km). Na życzenie podróżnych prom może zatrzymać się w kilku punktach wzdłuż jeziora Kariba. Jest to ważne dla posiadaczy samochodów osobowych, którzy nie mogliby drogą dostać się do takich miejsc jak Bumi Hills, czy rezerwat Matusadona. Pożegnawszy się z zaokrętowanymi już rodakami zwiędziłiśmy szybko dość przyzwoity camping z przystankiem dla łodzi oraz elegancką Mlibizi Lodge z dobrze wyposażonymi cottage'ami (75 zimdol za osobę), restauracją, basenem, stacją benzynową i wyruszyliśmy drogą wzdłuż sztucznego jeziora. Najdalsza miejscowość nad Kariba do której można dotrzeć drogą o asfaltowej nawierzchni jest Binga. Osada jest często odwiedzana przez fanatyków wędkarstwa srodladowego, którzy nie zrażają się sporymi ilościami krokodyli i hipopotamów wypływają na wody jeziora w pogoni za tiger fish, sumem czy breameem.





Camping z polem namiotowym i cottage'ami prowadzony jest przez afrykańską rodzinę z RPA i mimo dobrego położenia na zboczu wzgorza, ze wspaniałym widokiem na szeroki już w Bindze zalew, trudno powiedzieć żeby zachwycał starannością utrzymania. Właścicielka skarżyła się, że w ostatnich latach mały sklepik i stacyjka benzynowa stały się większym źródłem dochodu niż turystyka, ale dodała z optymizmem, że ostatni rok wskazywał na przynajmniej dwukrotny wzrost zainteresowania Binga w porównaniu do lat poprzednich. Widząc, że ocieram z wody lekko zaczerwieniona reke, usprawiedliwiła się, że właśnie oczyszcili obydwa baseny i napełnili je czystą wodą z gorących źródeł, którą jeszcze nie zdążyła wystygnąć. Całe szczęście, że wrodzona przezorność nakazała mi zbadać reka temperaturę wody przed wskoczeniem do basenu. Mogłbym potrzebować pomocy lekarza, bo woda była wyjątkowo gorąca.

W Bindze znowu zjechalismy na szutrową drogę i tak podrozowalismy przez następne dwa dni. Co najdziwniejsze, na większości skrzyżowań można było znaleźć małe kierowniki drogowskazy, podające kierunek do jakichś, nie zaznaczonych na mapie, osad murzynskich. Posiadane przez nas mapy odbiegały nieco od rzeczywistości i już po kilkudziesięciu kilometrach stwierdziliśmy, że musimy polegać wyłącznie na własnej intuicji. Ponad 400-u kilometrowa droga wzdłuż zalewu Kariby jest prawie nieuczeszczana, łatwiej na niej można spotkać stado słoni niż samochód. Naszym celem było dotarcie przed zmrokiem do głównego obozu w Parku Narodowym Matusadona. Tashinga camp, położony jest nad samym zalewem i wnikając z posiadanych prospektów, oferował zupełnie dobre warunki zakwaterowania. Niestety uwierzyliśmy w mapę i pojechalismy krotszą drogą, pewni, że dostaniemy się do Parku przez most na rzece. Gdy dotarłismy do miejsca przeprawy rzecznej po karkołomnym zjeździe w dolinę, okazało się, że mostu tam nie ma, a woda była zbyt wysoka i zbyt szybka, by pojedynczo, bez asekuracji

próbować przedostać się wplaw na drugi brzeg. Za późno było już na 70-cio kilometrowy objazd rzeki wobec czego, przy pomocy wszystkich czterech kół naszego samochodu, wspielismy się z powrotem na grzbiet wzgorza i za radą dwóch spacerujących droga w buszu studentów holenderskich (!!!) postanowiliśmy dostać się do odległego o 50 km ekskluzywnego hotelu Bumi Hills.

Wkroczyliśmy do strefy much tse-tse i zrobiło się już ciepło. Droga przebiegająca szczytami wzgorza często zmuszała do karkołomnych wyczynów za kierownicą, ale nagroda za nasz wysiłek była wspaniała. Po dwóch godzinach jazdy, już po zmroku, odnaleźliśmy wreszcie hotel na jednym ze wzgórz i znowu, po całodziennym tulaczkę, poczułismy dotyk i doceniliśmy zalety cywilizacji. Turyści zamieszkujący hotel, głównie Europejczycy, są tu dowożeni wyłącznie samolotem, bądź promem z Kariby. My byliśmy wyjątkiem bo, jak twierdził jeden z białych rangerów, nikt nie dotarł tam samochodem od trzech miesięcy. Mimo tej wyjątkowości nie znaleźniono dla nas miejsc w hotelu, wartych tu 280 zimdol od osoby i noc spędziliśmy w cottage'ach pracowników promu, które znajdowały się na sąsiednim wzgórzu. Standard ich był raczej pokoju dla gospośi, ale czyste, świeżo pomalowane i za jedyne 10 zimdol. Kłopot był tylko z dostaniem się do hostelu, bo skrzyżowanie w dolince okupowało małe stadko słoni i w ciemnościach zbyt późno zorientowaliśmy się, że już jesteśmy otoczeni. Czekaliśmy dobre dwadzieścia minut, żeby słonie, bądź te z tyłu, bądź te przed nami, zdecydowały się na zejście nam z drogi i na kontynuowanie kolacji gdzieś głębiej w buszu. Każda próba ruszenia samochodem wywoływała zwrocenie się w kierunku auta kilku par błyszczących w świetle reflektorów białych kłów i ostrzegawcze wahlowanie uszami. Na szczęście obeszło się bez konfrontacji.

Rano zjedliśmy śniadanie na tarasie restauracji, nie mogąc nasycić się widokiem na zalew i wzgorza. Widac było także nieszczęsny oboz Tashinga za ujściem rzeki Ume do Kariby, samo mi-

asto Kariba odległe o ok. 50 km, oraz zambijski brzeg zalewu. U stop wzgorza hotelowego, na niezarośniętym buszem brzegu jeziora, można było zobaczyć oprócz popularnych tu słoni (w Bumi Hills i w Matusadona zamieszkuje ok. 12000 słoni), hipopotamy, zebry, bawoły i przeróżne gatunki antylop. Hotel oferuje dzienne i nocne przejazdy po buszu, wycieczki łodką po rozlewiskach, a nawet safari małymi samolotami, bądź helikopterem. Przy malej przystani jest nawet stacja benzynowa.

Nasz urlop dobiegał już do końca więc musieliśmy spieszyć się, żeby zobaczyć zapora w Karibie oraz Harare i wrócić do RPA. Nie mogąc pokonać 50 km z Bumi Hills do Kariby promem, wrociliśmy na główną trasę, okrajającą od południa Park Matusadona. Gdy jadąc na wschód mineliśmy główny wjazd do Parku, okazało się, że droga znacznie się poprawiła, zniżył Matusadona dostępną dla samochodów osobowych od strony trasy Harare - Lusaka. Musieliśmy tego dnia przejechać prawie 400 km, zanim wylądowaliśmy w jednym z wielu bardzo dobrych hoteli w Karibie. Najciekawiej położony jest niewątpliwie Lake View Hotel, dysponujący tak jak Bumi Hills kilkudziesięciokilometrowym widokiem na zalew i okolice (ok. 90 zimdol za noc). Samo miasteczko z domami rozszanymi na kilku bardzo wysokich wzgórzach, ma kilka ciekawych punktów widokowych na całą dolinę Zambezi od zalewu ku zachodowi, zapora oraz naturalny bieg rzeki w kierunku wschodnim. Sympatyczni Zimbawenczy pozwalają również zwiedzać sama zapora pod warunkiem zostawienia paszportu w punkcie granicznym. Po Karibie zatrzymaliśmy się na kilka godzin w Harare, żeby się przekonać, że może jeszcze nie jest tak źle jak się słyszy o tym mieście, i popędziliśmy w kierunku granicy z RPA. Nie wystarczyło nam tym razem czasu na Park Narodowy Mana Pools we wschodniej części Zambezi, Ruiny Zimbabwe i całe wschodnie Highlands, które nie są aż tak interesujące dla miłośników dzikiej Afryki.

Trasa, którą opisałem ma ok. 4200 kilometrów i jest, pod warunkiem rezerwacji promu na Karibie, bardzo dobrą propozycją 10-14 dniowego urlopu przy użyciu zwykłego samochodu osobowego. Radziłbym jednak organizować się w grupy składające się z przynajmniej dwóch samochodów ze względu na prawie nieistniejącą służbę pomocy drogowej. Poza tym poruszanie się po drogach w Zimbabwe jest zupełnie bezpieczne, a Zimbawenczy są niezwykle sympatyczni i zyczliwi co w połączeniu z niepowtarzalną przyrodą tego kraju jest gwarancją niezapomnianych wakacji.

Piotr Plebankiewicz

Fotoplastykon

<p>NIEMCY TO ZŁOPIACI PIWKO TERPAKI ZE SWOIM "LIBER ALLES"...</p>	<p>ROSIJANIE - AZJATYCKA DZIEC NIEMOGĄCA SIĘ OBYC' BEZ WÓDKI.</p>	<p>UKRAJNICY - Z POKOLENIA NA POKOLENIE PRZEKAZYWA NACJONALIZM I ZAGIE- TEROWANIE.</p>
		
<p>HISZPANIE I ICH BYKI REAGUJĄ OSTRO NA KOLOR CZERWONY</p>	<p>ANGLIJANIE MAJĄ CIĄGLE FLEGMĘ I NIE ZNAJĄ JĘZYKÓW OBCYCH.</p>	<p>WŁOŚCI ŁĄCZĄ GŁĘBOKĄ WIARĘ Z SIŁĄ MAFIA. KORUPCJA I PRZESTĘPCZOŚĆ.</p>
		
<p>AMERYKANIE. MAJĄ BZIAKA NA PUNKCIE WSZ- STKIEGO CO AMERYKAŃSKIE.</p>	<p>ŻYDZI, WYŁĄCZNIE MYŚLĄ O TYM, ŻE SA NA RODZIM WYBRANYM</p>	<p>I TYLKO MY, POLACY ŁĄCZYMY WSZYSTKIE TE CECHY!</p>
		

ROWLAND WARD

PTY (Ltd)
WYSOKIEJ KLASY KSIĄZKI O AFRYCE-
BAILE KRUKI, KRYSZTAŁY, OBRAZY I
RZEZBY
mowimy po polsku

No. 173, Blue Route, CARLTON
CENTRE, JHB
tel. (011) 331 7140, 331 5410

**TLUMACZ PRZYSIEGLY
BOLESŁAW BRAZGALSKI**

Adres: 85 Curvey Rd
Blairgowrie 2194 JHB
tel. 787 00 15

**MROZONE
PIEROGI**

-RUSKIE-----R-6/porcja
-Z KAPUSTA I
GRZYBAMI--R-8/porcja

**UWAGA: zniżki przy dużych
zamowieniach**
tel. 016/ 335 260 lub 818 541
w godz 16-21

**Sprzedaz artystycznie
rzezbionych zegarów**

ceny R-250 do R-300
tel (011) 453 18 89

**Dziesiąta rocznica śmierci
ksiedza Prymasa Stefana
Kardynała Wyszyńskiego.**

Z tej okazji odbyło się w kościele polskim
w Pretorii seminarium i uroczysta msza
święta koncelebrowana. Wygłoszone
zostały dwa referaty:

- pani Agata Krzychylkiewicz mowiła o
życiu ks. Prymasa na tle epoki histo-
rycznej,
 - pani Wanda Albinska przedstawiła ks.
Prymasa jako autorytet moralny i naro-
dowy,
 - pan Minister Pełnomocny Stanisław
Cieniuch mowił o Prymasie jako mezu
stanu i nauczycielu społecznym,
 - ksiądz Bogdan Wilkaniec przedstawił
intelektualne posłannictwo ks. Prymasa i
jego znaczenie dla Polonii w RPA.
- W dyskusji dwie znaczące wypowiedzi
przedstawili:
- ksiądz pralaty Jan Jaworski -
osobiste wspomnienia o
kiedzu Prymasie,
 - Mr Loogersberger - o
wkładzie polskiej emigracji,
jej kulturze i znaczeniu dla
społeczeństwa RPA. Po mszy
odbył się uroczysty występ
dzieci polskich z Pretorii z
szeregiem recytacji i piosenki.
Bardzo udane spotkanie
zakończył braai na trawniku
przed kościołem.

ASSURING YOUR TOMORROW

KONSULTANT:


**KRYSTYNA
PAKULSKA Sanlam**

Oferuje bezpłatne porady w
dziedzinie ubezpieczeń i inwestycji

tel. 622-6780 x 224 (praca)
tel. 609-2878 (dom)



Oferujemy najbardziej atrakcyjne ceny na przeloty do:

-wszystkich miast

-Warszawy

-Europy

-USA

-Kanady

-Bangkoku

-Hong Kongu

-Singapuru

-Kairu

-miast Dalekiego Wschodu



-stolicy Egiptu

Zalatwiamy wszystkie sprawy
wizowe i paszportowe

Zapewniamy kilkudniowy bezpłatny
pobyt na wyspie śródziemno-
morskiej lub w Kairze

Zadzwoń do nas: na pewno będziemy tani od innych agencji

Wiecej informacji udzieli Ci Ronnie lub Corne' pod tel.011/ 792 1913, lub 792 4281
Toll free tel 0800 118833

Nasz adres: Silver Pine Shopping Centre, Shop nr 5. Cnr. Silver Pine & River Rd,
Malanshof 2194

Treat yourself
to Wisla Wodka.

Specially
imported from
Poland.



True wodka was born in Poland and
distilled to levels of unsurpassed purity.

In this tradition, Wisla Wodka
is brought to you under license from
J.A. Baczewski, makers of fine
wodka since 1782.

Make Wisla your Wodka.

J.A. Baczewski. Makers of fine wodka since 1782.

Bottled in South Africa.